Rok XII. # TYGODNIK KATOLICKI. Rok XII.

№ 25. Grodzisk, 24. czerwca 1871. № 25.

Tygodnik katolicki wychodzi co **Sobotę**. **Prenumerata** ćwierćrocznie wynosi: 1) **na pocztach pruskich** 1 tal. 20 sgr. 2) w **Galicyi** 3 fl. 3) w **Król. Polsk.** 2 ruble. 4) We **Włoszech** 2 tal. 5) We **Francyi** 2 tal. 5 sgr. 6) W **Turcyi** 2 tal. 10 sgr. 7) W **Ameryce** 2 tal. 15 sgr. 8) W **Australii** 2 tal. 20 sgr.
Listy z zagranicy adresować należy do **Poznania** (**Posen**, Grand Duché de Posen). — Redakcya przyjmuje tylko **frankowane** listy, reklamacye i korespondencye. Rękopisy nie zwracają się (tylko na uprzednie żądanie) i ulegają zniszczeniu.

Deum, qui proposito tuo favit hactenus, rogamus, ut potiora semper et uberiora eidem incrementa largiatur in sui nominis gloriam et gentis tuae utilitatem. (List Ojca św. Piusa IX. do Redaktora Tygodnika katolickiego.)

Wiadomość o deputacyi naszéj i o audyencyi u Ojca świętego.

— Od p. Stanisława Chłapowskiego otrzymaliśmy następujący list z Rzymu: *Rzym 20. czerwca.*

Szanowny księże Redaktorze!

Zanim zdolniejsze od mojego pióro poda opis naszéj uroczystéj do Rzymu pielgrzymki, która dla każdego z nas na resztę życia pozostanie najdroższą pamiątką, chciałbym, Szanowny księże Redaktorze, przesłać Ci krótkie, jakby kronikarskie sprawozdanie z tego, co najwięcéj publiczność naszą obchodzi, to jest z naszych posłuchań u Ojca św.

Jak Ci wiadomo, p. Józef Morawski i ja, wyprzedziliśmy w téj podróży naszych kolegów i nazajutrz po przybyciu do Rzymu mieliśmy audyencyą u J. E. kardynała Antonellego.

Przyjęcie było najuprzejmiejsze, a zawdzięczamy je oczywiście nader łaskawemu zaleceniu Najprzewielebniejszego Prymasa. Dobroć swoją Kardynał posunął tak daleko, że pomimo niezmiernego natłoku pielgrzymów i deputacyi, wyjednał nam posłuchanie u Ojca św. na dzień następny i o tem własnoręcznym listem p. Morawskiego zawiadomił.

Ojciec św. przyjął nas dwóch, o godzinie wieczornéj, w swoim prywatnym gabinecie. Proszę wierzyć, że na widok Piusa IX. nie dla samego tylko ceremoniału urzędowego chce się zgiąć kolano. Bije z jego twarzy jakaś białość, jakaś światłość niezrównana, o któréj nie mają wyobrażenia ci, co go nie widzieli. My przynajmniéj z p. Morawskim po wielekroć to sobie ze zdumieniem mówiliśmy, żeśmy podobnego spokoju, podobnéj świętości na twarzach żyjących nie oglądali nigdy. I nie dziwię się teraz wcale téj niezachwianéj niczem pewności, którą we wszystkich ludziach Papieża otaczających spostrzedz można na Watykanie, że tu jest moc nadziemska, o którą wszystkie zamachy czy rządów rewolucyjnych, czy też sekt rządzących, roztrącić się muszą. Pan Morawski przemówił w kilku słowach, że naród polski choć nieszczęśliwy, ale zawsze wierny Stolicy Piotrowéj, przysyła deputacyą z tych dyecezyi, którym wolno wyrazić swe uczucia religijne, aby u stóp Ojca św. złożyć hołd swéj wierności i objawić radość swą z tak szczęśliwéj dla całego świata katolickiego rocznicy; że naród ufa, iż trwając w téj wierności dosłuży się lepszéj dla siebie doli, a nie małą pod tym względem dla niego otuchą jest tylekroć dowiedziona miłość Piusa IX dla Polski. Że my przybywszy nieco pierwéj od naszych kolegów dla uproszenia audyencyi, nie mogliśmy odmówić sobie szczęścia, by zaraz upaść do stóp jego i prosić o błogosławieństwo.

Papież wysłuchawszy téj krótkiéj ale pełnéj serdeczności i uczucia religijnego przemowy, kazał nam wstać i usiąść na krzesłach, tuż obok jego bióra. Poczem rzekł:

„Bardzo rad jestem waszemu tutaj przybyciu. Prawda jest że dużo cierpicie, że wiele znosić musicie nieszczęść. Ale odwagi, cierpliwości, zaufania! Pan Bóg wszystko ku dobremu obróci, byle się do niego udawać a prosić wytrwale. W długiem mem życiu i panowaniu przeszedłem przez wielkie próby i was wzywam do ufności, jak sam ufam, że złe się wkrótce skończy tak dla Kościoła jak dla was.

Ja mam nadzieję, że jutrzenka lepszych czasów niezadługo zaświeci.“

Poczem mówił o opłakanym stanie Kościoła w Królestwie i cesarstwie Rosyjskiem:

„Wiem, że tam nie ma biskupów i brak już księży. Starałem się temu zaradzić, — ale cierpliwości, wytrwania! Mam ja tu mały zawiązek kapłanów polskich u św. Klaudyusza; czy znacie ich?“ A gdyśmy odpowiedzieli twierdząco, ciągnął daléj: „Ich przełożony pojechał teraz do Ameryki, gdzie ma także misye i parafie. Wolałby on pewno jechać raczéj do Polski niż do Ameryki. Lecz cóż począć, — cierpliwości, wytrwania, ufności! Wreszcie i tam wiele dobrego dla waszych się robi.“

Tu dziękowaliśmy Ojcu św. za dobrodziejstwo, jakie narodowi naszemu wyświadczył, zakładając w Rzymie Kolegium polskie. Papież mile przyjął to podziękowanie i dodał, że zakład ten, choć w małych dotąd rozmiarach, wydaje już dobrych kapłanów i prawdziwy przynosi pożytek. Poczem raz jeszcze zachęciwszy, by trwać i ufać, a Bożéj pomocy przyzywać, udzielił nam swego błogosławieństwa i pożegnał nas słowem: „Do widzenia więc, razem z kolegami waszymi!“

W kilka dni późniéj zaczęli przyjeżdżać insi członkowie delegacyi: p. Józef Żychliński, hr. Zygmunt Skórzewski, książe Sułkowski, p. Karól Koczorowski, książe Roman Czartoryski, a do nich przyłączył się nasz wikary z Ostrowa, książe Edmund Radziwiłł i hr. Bogdan Czapski bawiący w Rzymie. Wielką radość sprawił nam mniéj już spodziewany przyjazd p. Marcelego Żółtowskiego. Ten bawiąc w Genewie, gdy się o deputacyi dowiedział, pospieszył do Poznania dla załatwienia naglących interesów, zkąd dopiero puścił się w drogę do Rzymu. A tak dwa razy całą prawie środkową Europę przyjechał, aby razem z nami w imieniu Polaków oddać cześć Ojcu św.

Ale inna jeszcze radość nas spotkała. W tym samym czasie stanął w Rzymie książe Jerzy Lubomirski wraz z hr. Potockim, p. Janem Popielem, księdzem Kszyczem dziekanem oświecimskim i innymi. Zbyteczna dodawać, że ci czcigodni obywatele Krakowa i Galicyi zapragnęli być z nami; i tak spadła z serc naszych troska, że tylko jedna prowincya polska z tych, co dzisiaj używają pewnéj swobody, stanie w dniu tak uroczystym przed tronem Papieża. Książe Lubomirski przywiózł wielką liczbę podpisów, z których nie mało wyznawców obrządku unickiego. Rzecz godna uwagi, że ci ostatni podpisując adres do Papieża, nie atramentem go podpisywali, ale własną swoją krwią, chcąc przez to dać znak, że w swéj staréj wierze katolickiéj,

w swem przywiązaniu do Ojca św., od którego odwodzi ich dzisiaj tyle niecnych intryg i gróźb, gotowi są wytrwać — *usque ad sanguinem!* Ta krew dobrowolnie przelana i z naiwną serdecznością jakby w darze Ojcu św. posłana, dowód to bijący w oczy, że pomimo wszystkich zamachów schizmy i rewolucyi, Unia św. żyje i żyć będzie; wielkie to przy tem dla nas upomnienie gdzie szukać drogi do trwałéj Rusinów z Polakami jedności!....

W samą rocznicę swego na tron wstąpienia, Ojciec św. obu deputacyom połączonym wyznaczył audyencyą. Widoczna była w tém chęć pewnego wyróżnienia; a gdy wspomniemy, że deputacya nasza, co do liczby, była może najmniejszą, co do darów może najuboższą, to nie możemy téj łaski wytłómaczyć inaczéj jak tylko szczególnemi względami Piusa IX. dla naszego narodu. I nie byłto dowód ostatni. W wyznaczonym dniu (17. Czerwca) o 6téj wieczorem, zebraliśmy się pod przewodnictwem naszych prezesów w Watykanie. Wprowadzono nas do wielkiéj sali, ale zaraz potem weszła insza, o wiele od naszéj liczniejsza deputacya. Markotno nam było, wyznaję, że nie będziemy sami, Polacy, w obec naszego najlepszego Ojca; lecz prędko przyszła rozwaga, żeć niepodobna by Papież wszystkie deputacye przyjmował z osobna, zwłaszcza gdy nieliczne. Tymczasem doszło to do Ojca św., i wnet zjawili się urzędnicy Dworu, którzy nas zaprosili do sąsiedniéj sali. — Wszedł Pius IX., i zasiadł na tronie; myśmy uklękli w półkole. Wyraz twarzy i postawy okazywał niezmierne zmęczenie, ale znikło to odrazu, gdy p. Morawski płynnym i donośnym głosem począł czytać adres, wyborną łaciną i prawie słowo w słowo przetłómaczony z polskiego w Rzymie.

Po skończonem czytaniu Papież przemówił:

„Moi najdrożsi synowie! Jak wy tu przychodzicie do podnóża Stolicy Apostolskiéj składać wasze życzenia, tak i ze strony wielu, ze wszystkich krańców świata zbiegają się liczne deputacye, aby winszować Głowie Kościoła téj nadzwyczajnéj rocznicy. A ja, jako Ojciec powszechny, z całego serca się tem cieszę, z całéj duszy się raduję i z głębokiem wzruszeniem jak im i całemu światu, tak wam i waszemu narodowi z głębi wnętrza mojego błogosławię. Życzenia wasze i modły podnoszę do Tronu Najwyższego, prosząc by spojrzał na nie miłosiernie, wysłuchał ich i w tych trudnych okolicznościach Kościoł podnieść, wzmocnić i Stolicę Piotrową oswobodzić raczył.

„Jeśli jednak kocham wszystkich i wszystkim błogosławię, to was szczególniéj i waszych ziomków i waszę ojczyznę. Błogosławię szczególniéj téj dyecezyi i inszym z nią złączonym. Błogosławię nietylko wam ale i wszystkim waszym, waszym rodzicom, przyjaciołom, znajomym. Błogosławię rodzicom waszym i dzieciom waszym, błogosławię owieczkom i parafiom. Błogosławię wam na dzisiaj, na przyszłość, na żywot cały, na godzinę śmierci. Błogosławię wam w imię Ojca który was stworzył, w imię Syna który was odkupił, w imię Ducha św. który was poświęcił: „*Benedictio Dei omnipotentis etc.*"

Kilkakrotnie w ciągu tego błogosławieństwa głos Ojca św. zadrżał i łzy w oczach stanęły; my niemniéj byliśmy wzruszeni. W téj chwili kazał nam powstać a p. Morawski przybliżył się aby złożyć adres i liczne wolumina podpisów wielkopolskich, zachodnio-pruskich, krakowskich i galicyjskich, jak równie ofiarę Świętopietrza. Gdy to wszystko z rąk naszych odbierali urzędnicy Dworu, Papież dał rozkaz po cichu jednemu z Monsignorów, który wyszedł i wnet powrócił przynosząc medale w pięknych futeralikach. Wtedy Pius IX. przemawiał do każdego z nas kolejno, zapytując o nazwisko, prowincyą i t. d. a oddając każdemu medal i udzielając błogosławieństwa, pozwolił nam ucałować swe stopy. Niektórych poznawał od razu, przypominał że ich widział temu rok albo lat kilka, potwierdzając raz jeszcze, co wszystkim wiadomo, swą nadzwyczajną, bezprzykładną pamięć. Sposób w jaki się do nas odzywał, wyraz oczu i twarzy, który mowie towarzyszył, miał tyle wdzięku, dobroci i jakiéjś słodkiéj a spokojnéj siły, że każdy pewno głęboko w swéj duszy zapisał choćby najobojętniejsze słowo od niego usłyszane. Skończywszy ze wszystkiemi, Papież raz jeszcze tak przemówił:

„Biją się medale na tę rocznicę, zjeżdzają się deputacye, przemawiają narody, świat katolicki dla Nas otwarty, a mimo to nic się jeszcze nie zmieniło w naszem położeniu i nic jeszcze pewnego. Ale niewątpliwie taki stan rzeczy nie zostanie na zawsze. Może się nie zmieni dziś ani jutro, ale się zmieni. To tylko mogę wam powiedzieć, żem zawsze był spokojny i że Pan Bóg mi pozwolił, żem ani na chwilę nie stracił ufności. Powiem wam więcéj: to co się stało i co się dzieje, wyjdzie na dobre. Żegnam was z Bogiem, moji najdrożsi!"

Tu wstał i wyszedł do sąsiedniéj sali. My za nim wzrokiem dążyli, bo może więc niejednemu nie będzie już dano oglądać raz jeszcze tego świętego starca, tego Wielkiego Papieża!

Od Ojca św. udaliśmy się do Kardynała Sekretarza Stanu, do którego książe Lubomirski w imieniu wszystkich przemówił: że złożywszy dopiero co Namiestnikowi Chrystusowemu hołd wierności narodu, czujemy się obowiązani oddać także cześć wysokiemu Dostojnikowi Kościoła, którego niezachwiane męztwo i wierność dla Papieża, wśród największych niebezpieczeństw na jakie on właśnie przed wszystkiemi jest narażony, katolicy polscy oceniają i wielbią. Kardynał Antonelli odpowiedział, że jakkolwiek na tę pochwałę nie zasłużył, bo czyni tylko to, coby każdy dobry katolik by uczynił na jego miejscu, to jednak przyjmuje ją jako dowód życzliwości ze strony Polaków i przechowa we wdzięcznéj pamięci.

Tak się skończył ten błogi dzień, o którym każdy z nas mówił, że stanowić będzie ważną epoką w naszem życiu. On się zamknął naszą missyą w Rzymie. A jak zaraz po przyjeździe zebrali się wszyscy w kościele św. Klaudyusza, gdzie sędziwy O. Kaczanowski w dzień Serca Jezusowego miał mszą na naszą intencyą, tak też nazajutrz po audyencyi u Papieża, podziękowaliśmy za nią mszą, którą ks. Radziwiłł odprawił przy grobie książęcia Apostołów. Słuchali jéj wszyscy w głębokiém skupieniu modląc się za Papieża, za Kościół i za Polskę. Modlitwa na tém świętém miejscu, pod wpływem papiezkiego błogosławieństwa zaniesiona do Boga, może stanie się jedném ogniwem, jedném więcéj związaniem łączącem naród nasz z tą opoką, która sama tylko ma przyrzeczoną wiekuistą trwałość.

Uroczysty obchód jubileuszu papiezkiego w Górce Duchownéj.

Wilią dnia naznaczonego na uroczystość jubileuszu papiezkiego, Górka Duchowna przedstawiała widok niezwykle ożywiony. Wznoszono łuki z zieloności, strojono kościół, zbierali się ludzie z okolicy.

O trzy kwadranse na siódmą przybył z Goniembic, poprzedzony liczną konnicą, Najprzewielebniejszy Arcypasterz w towarzystwie księży: Koźmiana i Maryańskiego. Nasamprzód przejechał pod łukiem z zieloności, na którym był napis: *Benedictus qui venit in nomine Domini.* Zatrzymał się przy drugim łuku, nad którym powiewała chorągiew papiezka biało-żółta i chorągiewki z kolorami jego własnemi niebiesko-żółte. Ten łuk miał napis: *Hosanna in excelsis* i przy nim czekało duchowieństwo z ludem. Gdy wysiadł Arcypasterz, konnica ustawiła się z boku i zaczęło się powitanie. Widok przy pięknéj pogodzie był śliczny. Przemówił do Arcypasterza proboszcz miejscowy ks. Stanisław Gieburowski i to w następujących wyrazach:

Najprzewielebniejszy, Najdostojniejszy ks. Prymasie!

Nie umiem zadość wyrazić uczuć wdzięczności najpiérw Bogu, a potém Tobie, iż mnie niegodnemu słudze Twemu przypada po drugi raz to szczęście witać Cię wraz z moją małą parafią, u stóp tego łaskami słynącego wizerunku Matki Bożéj.

Któż bowiem nie odgadnie pobożnych Arcypasterskich zamiarów, ojcowskiéj pieczołowitości Twojéj? Przez to powtórne odwiedzenie, Najdostojniejszy Gościu, chcesz, co najpierwsza, uczcić tę Matkę Bożą, która jest Królową Apostołów, Opiekunką Kościoła św., zatém i Tych, którym jak Tobie przypada wielka robota na jego niwie.

Chcesz podnieść Matki téj Niepokalanéj chwałę, dając podwładnemu duchowieństwu Twemu, jak i owieczkom swoim przykład, gdzie im to za dni naszych zamglonych, wśród téj ciężkiéj drogi żywota, na któréj tyle

mocnych nawet charakterów już się połamało, szukać światła i ulgi, jeśli nie u Najśw. Matki!

Chcesz Najprzewiel. ks. Prymasie obchodzić na tém miejscu gorąco a radośnie, jak powiedziałeś, Wielki Dzień Nieomylnéj Głowy Kościoła św. Piusa IX., onego wielkiego szermierza krzyża Chrystusowego, tak podobnego do Piotra św. w gorliwości, w cierpieniach, w uwięzieniu, a nawet 25letnim jubileuszu, aby mu wyjednać, wybłagać pełność pociechy: tryumf nad nieprzyjaciołmi jego.

O niech mi wolno będzie dodać: Cierpienia Ojca św. Piusa IX. dla ogłoszenia i od czasu ogłoszenia dogmatu Niepok. Poczęcia Matki Bożéj przybrały z strony piekła tak wielkich rozmiarów, Matka Boża Go też tak cudowną aureolą wielkości opromienia i to panowanie jego przedłuża. Matka Boża, miejmy ufność, zupełnego mu jeszcze tryumfu Kościoła doczekać, lub przynajmniéj z nader wysokiéj góry dopatrzeć, jak Mojżeszowi ziemi obiecanéj, pozwoli.

Chcesz w końcu, Najprzew. ks. Prymasie i sobie wybłagać ulgę i pomoc, boć i Ty, jako tak wielki Dostojnik Kościoła, a tak podobny Ojcu św. w pobożności, stałości i gorliwości, bez cierpień i krzyżów nie jesteś.

Najdostojnieszy, Najprzew. ks. Prymasie! Obraz Matki Bożéj w Górce Duchownéj nosi od wieków tytuł Matki Bożéj Pocieszenia, o niech u niego za wymowną a gorącą modlitwą Twoją zleją się wszelkie pociechy najpiérw na najukochańszego Ojca św. Piusa IX. i na Kościół św. cały, a potém na Ciebie i na wszystkie owieczki Twoje z obydwóch dyecezyi, które całe choć z daleka téj uroczystości wtórują — niech ta wspaniała, a od czasów Piotra św. niepraktykowana uroczystość, u tego Obrazu przez Ciebie podjęta, będzie i nam zapowiedzią błogosławieństwa w tak dawno zamierzoném powiekszeniu tego kościołka i wybudowaniu wieży.

Witamy Cię Najdostojniejszy Gościu z uniesieniem, witamy z radością, jak bramy tego skromnego kościółka naszego i serca ci nasze na rozcież otwieramy, niech jak w nim, i w sercu naszém, będzie Ci miło tę chwilkę gościć.

Arcypasterz odpowiedział, że bardzo mu miło, iż może dzień poświęcony pamiętnemu obchodowi, pod opieką N. Panny Pocieszenia, przy jéj cudownym obrazie święcić i rozszerzył się o Ojcu św., wzywając wszystkich do wielkiéj a wytrwałéj dlań miłości.

Ruszyła procesya. Baldakim nad Arcypasterzem niosło czterech księży. Odgłos dzwonów i strzały towarzyszyły pochodowi postępującemu pod wzgórze, drogą wysadzoną brzózkami.

Nad bramą na cmentarz, przybraną również w kolory papiezkie i arcypasterskie, w godła biskupie i w zieloność, błyszczał napis: *Ecce sacerdos magnus.* Na kościele powiewała chorągiew papiezka.

Brama kościelna ozdobiona transparentem, zasłonionym jeszcze w téj chwili i wielkim herbem papiezkim, jaśniała wyrazami: *Haec est dies quam fecit Dominus exultemus et laetemur in ea.* Wewnątrz kościoła rozpięto opony kolorowe i na załamie, jakoby od W. Ołtarza do kaplicy Najśw. Panny, umieszczono na tle karmazynowém godła papieztwa i portret Ojca św. z własnoręcznym napisem, dar do Górki przed dwoma laty przesłany. Ołtarz Wielki i ołtarz N. Panny błyszczały światłem. Arcypasterz pomodlił się przed obu temi ołtarzami, podczas kiedy dzieci szkólne ładnie z chóru śpiewały. Przeszedł potém na probostwo, na ktorém także powiewała chorągiew papiezka i tam rozmawiał z zebranemi na jego przybycie księżmi. Byli obecni ks. Poszwiński z Przementu, ks. Wiśniewski z Czaczu, ks. Frank ze Starego Bojanowa, ks. Włodarski z Radomicka, ks. Leszczyński z Osieczny, ks. Królikowski Filipin i ks. Antkowiak.

Niebawem przyszły dziewczątka ze szkółki, ofiarowały wianek i jedna z nich śmiało i wyraźnie wypowiedziała taki wiersz:

Niechaj nam dzieciom wioski tutejszéj,
Wolno też będzie ten wianek skromny
U stóp Twych złożyć, w chwili tak pomnéj
Arcypasterzu Najdostojniejszy!

Z polnych, wiosennych kwiatków spleciony,
Niech będzie naszych uczuć zarazem
Sielskich, dziecięcych wiernym wyrazem,
W wiośnie tak błogo nam rozmajonéj,
Która nazawsze naszéj pamięci
Przyświecać będzie złotém wspomnieniem,
I duszę wonném napawać tchnieniem,
I święta, co nasza wioska dziś święci!

Jakiż to zaszczyt wielki odzierza,
Ciche ustronie Górki Duchownéj,
Że wśród swych zagród po raz ponowny,
Wita swojego Arcypasterza!
A wita w rzadkiéj wielkiéj rocznicy
Ojca świętego, gdy lat Piotrowych
Doczekał w ciężkich próbach krzyżowych,
Na Apostolskiéj świętéj Stolicy.

Przetoż w Ofierze Twéj uroczystéj,
Racz miłościwy Arcykapłanie,
Jutró i nasze korne błaganie,
Zanieść do serca Matki Przeczystéj,
Aby w niedoli Ojca świętego,
I w tak męczeńskim schyłku żywota,
Jeszcze nadziemska pociecha złota
Opromieniła święty tron Jego!

A wtedy tutaj i nasze strzechy,
Rozsiane u stóp Bogarodzicy,
Znów zajaśnieją jak w téj rocznicy —
Radosnym blaskiem nowéj pociechy!

Gdy się nieco ściemniło oświecono probostwo, zapalono latarnie weneckie na drzewach koło kościoła, na brzózkach w dół ku bramie tryumfalnéj i oświecono transparent przedstawiający dwie postaci większe od naturalnych św. Piotra i Piusa IX. Transparent ten, dzieło księży Filipinów Królikowskiego i Preibisza, był istotnie piękny, udatny i nie małe czynił wrażenie. Podobieństwo twarzy i postawy Piusa IX. doskonale artyści pochwycili.

Arcypasterz obejrzał illuminacyą, długo przyglądał się transparentowi i potém siedząc przed kościołem śród ludu, przypatrywał się ogniom bengalskim i ogniom sztucznym na polu przez ks. Królikowskiego urządzonym.

W dzień uroczysty 18go czerwca od rana napływali ludzie. Msze odbywały się w kościele jedna po drugiéj. Z Poznania przybyli ks. infułat Grandke i ks. kanonik Wojciechowski, także klerycy do assysty. Nieco późniéj nadeszły dzieci Maryi i sieroty z Kościana, pod przewodnictwem Sióstr Miłosierdzia i ks. Czechowskiego. Arcypasterz wyszedł do Siostry Seweryny Morawskiéj i do jéj towarzyszek i dzieciom udzielił błogosławieństwa. Z kolei przybyli ks. Kluczyński z kompanią z Czerwonéj wsi i ks. Wiśniewski z kompanią z Czacza. Przyjechali także ks. Frank z Bojanowa Starego, ks. Włodarski, gwardyan Reformatów z Osieczny, ks. Schniggenberg i ks. Antoni Brzeziński Filipin. Z obywateli pospieszyli do Górki: pan Morawski z synem z Luboni, pan Morawski Kajetan z rodziną z Jurkowa, panie Skórzewskie z Gołanic itd.

O 10éj duchowieństwo zaprowadziło Arcypasterza procesyonalnie do kościoła śród strzelania i dzwonienia.

Arcypasterz zasiadł na tronie w kaplicy N. Panny i tam się ubrał w pontyfikalne szaty. Do assysty należeli ksiądz infułat Grandke, jako presbyter assistens, księża kanonicy Wojciechowski i Koźmian z Poznania, jako kanonicy assystujący, tudzież Monsignor Maryański, jako ceremoniarz.

Ubrawszy się, udał się Arcypasterz przed Wielki Ołtarz i odprawiwszy procesyą z Najśw. Sakramentem na około kościoła, zaniósł Sanctissimum na ołtarz Najświętszéj Panny i tam mszę rozpoczął.

Muzyka tumska z Poznania téj mszy św. towarzyszyła.

Po Ewangelii wyszedł Arcypasterz z całą assystą na cmentarz i tam zasiadłszy na tronie słuchał kazania, które ks. An. Brzeziński poważnie z przejęciem wypowiedział. Oto rzeczone kazanie:

„Który z was człowiek, co ma sto owiec, jeśliby stracił jedną z nich, izali nie zostawuje dziewięćdziesiąt i dziewięciu na puszczy, a idzie za oną, co zginęła, aż ją najdzie.“ Z Ewang. III. Niedz. po Świąt.

Naprzewielebniejszy X. Arcypasterzu, Prześwietnéj Kapituły Członkowie, Czcigodni Kapłani i Pobożni słuchacze!

Zgromadzeni na tém tu miejscu cudowném, jakoby w jednę rodzinę z Ojcem naszym Najprzewielebniejszym, wybiegamy sercem i myślą poza te mury kościelne i za granice téj wioski, aby w téj uroczystéj chwili połączyć się z wielką rodziną całego świata, i społem z nią dzięki Panu wyśpiewać. Bo od morza do mo-

rza, aż do ostatnich krańców ziemi, brzmi dziś hymn tryumfalny w przeróżnych językach, z ust i serc wielkiego narodu katolickiego. — I cóż to za cudowny lutnista, który na harfie dziś zagrał milionów serc ludzkich? Cóż to za potężny monarcha, który dziś nad niemi wszechwładnie zapanował? To Pius nasz kochany, wszystkich wiernych rodzic czcigodny, zaintonował dziś w bazylice swéj hymn Ambrożego, i tym śpiewem jakoby rozkazaniem, wywołał z serc kochających ono cudowne śpiewanie, które od wschodu słońca aż do zachodu, rozlega się przez góry i doliny, po miastach i siołach, jak daleko wiara sięga katolicka.

I jakżeż się nie weselić, kiedy dusza wyskakuje z radości na samo wspomnienie dnia dzisiejszego! Bo czego dziady i pradziady nasze nie byli świadkami, czego dzieje dwóch tysięcy lat blisko nie przewidywały nawet, czego z szeregu 258 Papieży nie doczekał się żaden, tego nasz Pius IX. dożył, że sam jeden zrównał się z Piotrem w latach najwyższego w Kościele pasterstwa. A w tém dziwném zrządzeniu Opatrzności, każdy z nas przeczuwa jakąś tajemnicę Bożą, i radby z niéj wziąść pobudkę do dzięków, do nadziei i do pociech nowych.

Do tego też pragnąc pobudzić Was słowem mojém nieudolném, chcę za wskazówką Ewangelii dzisiejszéj, mówić do Was o tych tajemnicach, które Pan Chrystus w urzędzie najwyższego pasterstwa w Kościele objawić nam raczył, za łaską i pomocą utajonego w Przenajświętszym Sakramencie Zbawiciela, za przyczyną Najśw. Maryi Panny i Twojém błogosławieństwem Najprzew. ks. Arcypasterzu. *Benedicite Reverendissime Pater!* Zdrowaś Maryo!

* * *

Ta owca i pieniążek zgubiony, o którym dziś Ewangelia przez podobieństwo mówi, wyobraża, wedle tłumaczenia św. Cyrilla*), wszystek ród ludzki, który przez grzech zginął Panu Bogu. A pasterzem, który szuka owcy zgubionéj, aż jéj nie znajdzie, nie kto inszy jest, jedno Jednorodzony Syn Boga żywego, który z miłością téj niewiasty ewangelicznéj, przyjąwszy na się ciało ludzkie, wziął owieczkę zgubioną na ramiona, a znalazłszy ją na krzyżu swéj męki, zaniósł potém przez wesołe swe zmartwychwstanie i chwalebne wniebowstąpienie, do domu swego niebieskiego. Do ustawicznego zaś szukania téjże owcy zgubionéj, które ma trwać aż do końca świata, postawił Pan Chrystus na ziemi Namiestnika w osobie Piotra św. i jego potomków, bo tak rzekł do niego: *„Paś owce moje, paś baranki moje!“*

I cud się stał i tajemnica wielka objawiona jest światu przy tém ustanowieniu Piotra Pasterzem. Bo prostaczka, który nic nie umiał, jedno ryby łowić, powołał Zbawiciel na mistrza i na nauczyciela rodu ludzkiego, sternika małéj łódki rybackiéj stawia u steru najwyższych rządów w królestwie swojém na ziemi. A co więcéj, czyni go kamieniem fundamentu tegoż królestwa, bo tak rzekł do niego: *„Ty jesteś opoka, a na téj opoce zbuduję Kościół mój.“* Mat. XVI., 18. A co więcéj nad to, czyni Piotra Zbawiciel sędzią dusz wszystkich na ziemi, w odpuszczaniu i zatrzymywaniu grzechów. Człowiek rybak stał się mocną opoką wiary, tłumaczem tajemnic Bożych, odźwiernym bram niebieskich, rządzcą i władzcą najwyższym w Kościele! A któż pojmie i zrozumie tę tajemnicę, że tenże Piotr św. pierwszy puścił ów sławny głos i wyznanie, na którym Kościół wszystek zbudowany stoi: *Tyś jest Chrystus, Syn Boga żywego!* — widział przed sobą człowieka, a Boga w nim uznał, i ogłosił światu wiarę trudną, a ludzkiemu pojęciu niepodobną. On pierwszy z Apostołów gotowym się stawił na wylanie krwi swéj dla Pana, a wolą i chucią przed św. Szczepanem męczennikiem się staje. A żaden z Apostołów takiego gorąca jak Piotr św. w miłości nie ukazał, bo gdy ujrzał nad morzem Pana swego, z łódki wyskoczył i płynął do niego, aby co prędzéj go widzieć. Uczy Apostoł św.: *„że miłość Boża rozlana jest w sercach naszych przez Ducha św., który nam jest dany.“* Rzym V., 5. Więc dziwujmy się temu cudownemu przemienieniu Piotra, które Bóg miłością swą w nim sprawił!

Téj to miłości tajemnica jest początkiem i źródłem najwyższego pasterstwa w Kościele, bo nie prędzéj Pan Chrystus powierzył je Piotrowi, aż po trzykrotném jego wyznaniu miłości: *Panie, ty wiesz, że ja cię miłuję!* I nie co inszego, jedno ta miłość pasterska zapaliła język Piotra św. na opowiadanie Ewangelii w Jeruzalem, w Poncie, Galacyi, Kappadocyi, Azyi, Bitynii. Nie co inszego, jedno ta śmiała miłość rzuciła Piotra do stolicy wszystkich królestw, do Rzymu, „do tego lasu, mówi Leon św.*), srogich zwierząt, a w to głębokie i burzliwe morze, z większą on wstąpił śmiałością, niźli kiedy po morzu chodził, bo tam było trzeba filozofskie błędy zdeptać, i próżność mądrości światowéj ukazać i djabelską służbę potępić.“

Tajemnicą wreszcie urzędu najwyższego pasterstwa w Kościele, jest połączony z niém przywiléj cierpienia. Bo gdy Pan Chrystus na tym urzędzie Piotra postawił, zaraz rzekł do niego: *„Zaprawdę, zaprawdę, powiadam tobie, gdyś był młodszym, opasowałeś się i chodziłeś, kędyś chciał, lecz gdy się starzejesz, wyciągniesz ręce twoje, a inny cię opasze, i poprowadzi, gdzie ty nie chcesz.“* Jan XXI, 18. Wyciągniesz ręce swoje, to znaczy na krzyżu, mówi Beda**) Czcigodny, a inny cię opasze i poprowadzi, gdzie ty nie chcesz t. j. kajdanami cię skrępuje i poprowadzi na srogie cierpienia, przed któremi wola i natura ludzka ucieka.

Spełniło się to słowo Pana Jezusa na Piotrze św. bo on najpierwszy dla Chrystusa związany był i ubiczowany i śmiercią umarł na krzyżu.

Jeszcze budowanie Kościoła nie stanęło, a już opoka jego rozwalona, jeszcze się owce nie skupiły, a już im Pasterza wilki rozdrapały, jeszcze sieć Piotrowa nie napełniona, a już mądry rybitwa odchodzi!

Gdy hetman legnie w bitwie, wojsko rozprasza się i w moc bywa poddane nieprzyjacielowi, ale nasze wojska kościelne z saméj śmierci swych wodzów i klęsk nawet, świetniejsze biorą zwycięztwa, bo na kościach to męczeńskich Piotra św. i jego potomków stanęły mury nowego Jeruzalem. *Non minuitur persecutionibus ecclesia*, mówi św. Leon, *sed augetur*, nie mniéjszym wychodzi Kościół z prześladowania, ale owszem rozmnaża się. I jest to tajemnica nad tajemnicami i cud nad cudami, któremu podobnego poza Kościołem, dzieje pokazać nie mogą.

I jakoby Pan Bóg nowe świadectwo téj tajemnicy chciał nam stawić przed oczy, postawił za dni naszych na najwyższym urzędzie w Kościele Piusa IX., którego 25letnie pasterstwo jest wołającem w głos spełnieniem obietnicy Pana Chrystusowéj: *Piotrze, ty jesteś opoka, a na téj opoce zbuduję Kościół, którego bramy piekielne, nie przemogą nigdy.* O drogi sercu naszemu Piusie IX., dziś jeszcze słyszę głos twój z allokucyi w nieszczęsnym roku 1860: *Kościołowi*, rzekłeś, *to dane, że zwycięża, gdy go ranią, a dzierżenie bierze, gdy go odbiegają.*

Dał Pan Bóg Piusowi IX. liczbę lat pasterstwa Piotrowego, aby w jego osobie poświęconéj przypomnieć nam obietnice na Piotrze spełnione, i na nowo objawić tajemnice urzędu najwyższego pasterstwa w Kościele. To też początek równie jak i koniec życia Piusa IX., dziwnie nam przypomina osobę Piotra świętego i osobliwsze obydwóch wybranie. Bo i któż się mógł tego spodziewać, że młody hrabia Jan Maria Mastai, chorobą epilepsyi rażony, a więcéj do żołnierskiego niźli do kapłańskiego rzemiosła chętny, był od Boga przejrzany na opokę Piotrową i na hetmana wojsk Chrystusowych? Imię nawet Jana, które wziął na Chrzcie Pius IX., przypominając nam przemowienie Chrystusowe do Piotra: *tyś jest syn Janów*, jak w św. Janie Chrzcicielu, tajemnicze zwiastowało wedle tłumaczenia Bedy Czcigodnego, wybranie Boskie. A starość Piusa IX., ach ta święta starość jego, czyż nie jest spełnieniem onych słów Chrystusowych, powiedzianych do Piotra: *gdy się zestarzejesz, wyciągniesz ręce twoje a inny cię opasze*, t. j. w starości będziesz rozpięty i umęczony i we więzieniu związany. Ach, nie tylko w starości ale przez wszystkie lata swego pasterstwa, spełniał Pius IX., na sobie ono słowo Apostoła Pawła: *Ego enim jam immolor* — *„bo już na ofiarę idę“* I. Tim. IV, 6. Zaprawdę, Pius IX., nazwany tajemniczym przydomkiem Crux de Cruce wziął z Piotrem św. przywiléj cierpień i umierania na krzyżu. A każdy, co patrzy teraz na Piusa IX., na pokój duszy jego w cierpieniach, na tę pogodę i wesołość ducha, czyż nie widzi w nim Piotra, który spał snem spokojnym w więzieniu, gdy Anioł miał zdjąć z niego kajdany?

Niewiasta, rzekł Zbawiciel do Piotra i drugich Apostołów, gdy rodzi, smutek ma, iż przyszła jéj godzina, lecz gdy porodzi

*) S. Cirillus in Catena aurea s. Thomae Aquinatis.

*) S. Leonis Papae, Sermo in die Apostolorum Petri et Pauli.

**) Homiliae Bedae Venerabilis in Vigilia Petri et Pauli.

dzieciątko, już nie pamięta uciśnienia dla radości, iż się człowiek na świat narodził. Jan. XVI.— Pius IX. jest tą matką rodzącą w boleściach i weselu, i jako śmierć Piotrowa stała się ziarnem nowego zasiewu, tak męczeństwo Piusa zwiastuje nowe odrodzenie społeczeństwa. Azaż nie jesteśmy wszyscy tego świadkami, jako od pierwszych klęsk r. 1849, które spadły na Piusa, nowy prąd życia rozchodzi się aż do ostatnich krańców ziemi, jako z wszystkich cierpień jego wzięła stolica Piotrowa blask i chwałę od wieków niewidzianą! Patrzcie, jak w około zieleni się niwa kościelna nowém kwieciem poświęceń i ofiary, nowych zgromadzeń zakonnych plonem, jak zroszona jest krwią nowych a licznych męczenników w Tonkinie, Kochinchinie, w Korei i Chinach. Patrzcie, jak sieć Piotrową coraz daléj Pius IX. na połów zarzuca, aż do niedostępnych puszcz Afrykańskich, do północnéj i południowéj Ameryki, do Azyi i Australii, w których to krajach 90 stolic Biskupich fundował. A cóż mówić o przelicznym za jego rządów połowie dusz ludzkich w Anglii, gdzie w ostatnich czasach ludność katolicka z 60.000 wzrosła na dwa miliony, o dziwnym wzroście wiary we Francyi, Hollandyi, Belgii i innych krajach europejskich, które to kraje opatrzył fundacyą 19 arcybiskupich a 40 biskupich stolic nowych? A kraje te wszystkie, jakiż to piękny kwiat wydały w onym zastępie bohaterskich młodzieńców, którzy krew swoję wylali za Piusa pod Castelfidardo, pod Monte Rotondo, pod Mentaną i na wielu innych miejscach!

Ach, trudno wypowiedzieć i objąć słowem wszystkie te dziwne sprawy, któremi Bóg wsławił pasterstwo Piusa IX.

A wybrał go Pan Bóg i przysłał na te czasy dzisiejsze, w których ród ludzki jak on ślepy w Ewangelii, woła: hominem non habeo — człowieka mi potrzeba, — przysłał go nam Bóg, jako męża Opatrzności, który na wysokim Syonie stojąc, widzi z daleka zbierające się burze i głosem swym rychło przestrzega przed bliską nawałnicą i skuteczne na ratunek podaje sposoby. A głos ten Piusa IX. to ten sam głos Piotrowy, który w dzień Świątek zabrzmiał i 3000 ludu do Chrystusa przyciągnął, głos on, który chromego z urodzenia uzdrowił, a wszystkie duszne niemoce zleczył, głos on czartu i sługom jego straszliwy, a wiernym nad miód i cukier słodszy. Błogosławiony, który się zna na Piotrowym głosie! Ach, gdyby głosu tego przestrogi, choć w samym Syllabusie ogłoszone, były się przyjęły w narodach chrześciańskich, ileżby nieszczęść były odwróciły od siebie! Nie tylko, że duchem proroczym przestrzegał przed niemi Pius IX., ale jako pasterz dobry wczesną obmyślał pomoc i ratunek. Bo cóż inszego znaczą one przeliczne jubileusze przezeń ogłaszane, jedno aby gwałt niejako miłosierdziu Bożemu niemi zadać; co ten wielki zastęp 300 męczenników i wyznawców, z 18 kanonizacyi, jedno aby nam nowych wyjednać pośredników u Boga; co te mnogie zbory Książąt kościelnych, jedno, aby świat wszystek uzbroić przez nich w hełm wiary i puklerz miłości; co inszego wreszcie artykuł wiary na ostatnim Soborze ogłoszony o nieomylności Najwyższego Pasterza w Kościele, jedno, by błądzącym po ciemnościach, wskazać przewodnika nieomylnéj prawdy?

Soboru świętego wspomnienie, przywodzi mi na pamięć one krwawe zapasy dwóch wielkich narodów, które jego trwanie przerwały, i że dziś z Piotrową uroczystością Piusa IX., połączona jest uroczystość dziękczynna za pokój przywrócony światu. O dziękujmy zań wszyscy Panu Bogu i za wszystkie błogosławieństwa, które sprowadzi. Bóg jest Bogiem pokoju, więc i łaska jego obfitsza teraz będzie, która rany zadane zagoi, zasmucone pocieszy, zwątpiałe podniesie, i na nowe a zbawienniejsze drogi narody wprowadzić raczy. Oby to połączenie tych dwóch dziś uroczystości, stało się zadatkiem zgody i pokoju narodów z Kościołem, z którego prawdziwe ich zbawienie idzie. Oby ten pokój przywrócony, przyniósł i Piusowi naszemu pociechę pożądaną w jego utrapieniu.

Dziś nasz Pius IX. stał się na podobieństwo Joba Sprawiedliwego, którego Bóg wydał w ręce złego ducha, i jako na Jobie spełniło się na nim to słowo Pańskie: *„Oto wszystko co ma, jest w ręce twojéj, jedno na niego nie ściągniesz ręki twojéj.“* Job. 1, 12. A my patrząc na to opuszczenie Joba naszego, jako już wszystko utracił, co miał z majętności i panowania ziemskiego, jako skała nawet, na któréj jest postawiony, dla nawałności wielkiéj drżeć poczyna, — czy mamy zwątpić i wszelką nadzieję ratunku utracić, czy mamy już mówić z Dawidem: *renuit consolari anima mea — nie chce się dać pocieszyć dusza moja?“* Ps. 76, 3.

„Opatrzność Boska, mówi św. Grzegórz Nazianzeński,*) rządzi i kieruje światem w sposób niedostępnych i dla nas niezgłębionych wyroków. A ten jest odwieczny i nieodmienny dekret Boży, że w ciemnościach, któremi zewsząd bywamy otoczeni, Bóg skryte obiera sobie mieszkanie!“ Więc nie trwożmy się, bo Bóg jest blisko nas w tym dniu utrapienia i ciemności, które nas zewsząd obległy, ale mówmy raczéj z Dawidem: *„Memor fui Dei et delectatus sum — wspomniałem na Boga i ucieszyłem się.“* Ps. 76, 4. *„O nie bój się Syonie,* wołam z Sofaniaszem Prorokiem, *niech nie osłabieją ręce twoje. Pan Bóg twój w pośrodku ciebie, mocny, on zbawi i rozweseli cię radością i pobije wszystkich, którzy cię trapili na on czas“*

Więc Bracia moi, mówię z św. Grzegorzem Naziazeńskim: Miejmy zawdy oczy ku niebu zwrócone i w każdym czasie i we wszelakiéj przeciwności bądźmy dobréj nadziei; w szczęściu miejmy bojaźń, a w złéj przygodzie ufanie. A gdy nowa i cięższa jeszcze burza nadejdzie i łódką naszą rzucać będzie, wspomnijmy na jéj Sternika, Pana Chrystusa, Zbawiciela naszego, któremu z Bogiem Ojcem i z Duchem św. niech będzie cześć i chwała na wieki wieków. Amen.

Po kazaniu ks. infułat Grandke chodził z tacą śrebrną i zbierał, rozpocząwszy od Arcypasterza, składkę na świętopietrze. Gdy skończył wrócił Arcypasterz z assystą do kościoła i kończył mszę swoją.

Po mszy odniósł Najśw. Sakrament na W. Ołtarz i zaintonował *Te Deum,* a po odśpiewaniu hymnu ambrożyjskiego i oracyi udzielił błogosławieństwa monstrancyą.

Po odśpiewaniu *Te Deum* Arcypasterz powrócił do kaplicy Najśw. Panny i zasiadł na tronie. Wtedy ks. Wiśniewski wstąpił na ambonę i odczytał po łacinie i po polsku *breve* apostol. nadające Arcypasterzowi władzę udzielenia dwa razy do roku błogosławieństwa papiezkiego. Z kolei Arcypasterz powstał i dał błogosławieństwo, a potém ks. Maryański obwieścił odpust zupełny także po łacinie i po polsku.

Była 2ga po południu, gdy się ten piękny i poważny obrzęd zakończył.

Przed obiadem przyjmował jeszcze Arcypasterz rodziny obywatelskie obecne.

Na obiedzie byli wszyscy księża, wszyscy seminarzyści i kilku obywateli.

Po obiedzie przyszły z kolei pod dom kompanie z Czacza i z Czerwonejwsi. Do obu przemówił serdecznie Arcypasterz z okna i obu udzielił błogosławieństwa.

Przybył jeszcze potém ks. dziekan Theinert.

Arcypasterz odjechał o 5éj do Wyskoci przy odgłosie dzwonów i huku strzałów i tak się zakończyła w Górce ta wielka uroczystość, która długo w pamięci obecnych pozostanie i na pamiątkę któréj umieszczono w kościele tablicę marmurową z następującym napisem:

Pio P. IX.
Anniversarium Pontificatus Sui die 18. Junii
quinquies et vicies
Romae in vinculis celebrante
Miecislaus Halka Comes Ledochowski,
Archiepiscopus Gnesn. et Posn.
hic ad miraculosam imaginem Deiparae Virg. Mar. Sacrificium
Deo obtulit divinam misericordiam devotissime implorans
super universam ecclesiam et infallibilem Christi
in terris vicarium.
In cujus rei memoriam Parochus Ecclesiae
hunc lapidem ponendum curavit
18 Junii a. S. 1871.

*) S. Gregorii Nazianzeni: Ad cives Nazianzenos, gravi timore perculsos.

Obchód jubileuszu Ojca św.

Żadnéj jeszcze uroczystości nie obchodzono z takim powszechnym zapałem, z taką radością prawdziwą — po całym dosłownie świecie i we wspaniałych pałacach możnych i w najlichszych zagrodach prostego ludu — gdzie tylko serce katolickie bije — jak ten dzień jedyny 25letnich rządów papieża Piusa IX. Jak rzadką, jedyną w ciągu tak długich dziejów Kościoła była ta uroczystość, tak rzadkim i jedynym w rodzaju był jéj obchód.

I nasz lud wszystek, od jednego krańca do drugiego, gdzie tylko wolno swobodniéj oddychać i jawnie swą miłość do Stolicy Apostolskiéj wyznawać, sposobił się już naprzód do godnego téj wiekopomnéj chwili święcena.

Krociami tysięcy podpisów pokrył się adres do Ojca św., acz dość późno ułożony i nie wszystkim znany, liczna i z najznakomitszych w narodzie osób złożona deputacya pośpieszyła do grodu Piotrowego, niosąc Ojcu św. w imieniu katolickiego narodu wyrazy wierności i przywiązania, wyrazy życzeń szczérych i błogosławieństw na dzień jego jubileuszowy. Grosz wdowi biednego ludu posypał się hojniéj, a ileż modłów gorących i westchnień dusz pobożnych popłynęło do Pana miłosierdzia — ileż komunii św. przyjęto, ile innych uczynków dobrych spełniono na intencyą tego Ojca, który jakby w nadgrodę za tyle utrapień i krzyżów widzialnéj doznaje pomocy bożéj, i już tu na ziemi chwały dostępuje, jaką sam jéno Piotr święty szczycił się dotąd. A kiedy nadszedł dzień przeznaczony dla radosnych objawów, wylewu uczuć błogich katolickiéj dziatwy polskiéj, po całéj ziemi od nizkiéj lepianki rybaka z nad brzegów Bałtyku, aż do prostych chat juchasów karpackich i tatrzańskich — od Torunia, Poznania, do Krakowa i Lwiego grodu — drgały serca weselem i radością w Panu, pamiętne Apostoła narodów dwukrotnéj pobudki: *Fratres, gaudete, iterum dico: gaudete — et gaudium vestrum sit plenum in Domino.* Zaprawdę, pocieszający to a jednomyślny i swobodny objaw, a i dowód zarazem, jak lud polski w powszechności swojéj wierny tradycyi, jak umie radować się porówno z innemi narodami, gdy dzień wesela dla Głowy Kościoła Bóg w swoim miłosierdziu uczynił!

W pismach naszych katolickich czytamy z zadowolnieniem opisy święcenia téj uroczystości jubileuszowéj Papieża, po miastach i siołach polskich, a i *Tygodnikowi* naszemu życzliwa braterskość kapłańska z stron rozmaitych pełne wdzięku, świeżości i zajmujące wielce nadséła sprawozdania, które my z wdzięcznem sercem a skwapliwością ogłaszamy. Niechaj te opisy będą dla Ojca św. wdzięczną wiązanką miłosnych i rzewnych uczuć biednych jego dziatek, których nigdy bez wzruszenia nie wspomina, — niechaj przed światem katolickim ku świadectwu służą, jak żywo i gorąco, a jakoby jednym wspólnym tętnem biją serca polskie dla Namiestnika Chrystusowego, czy wśród ucisku, czy w słabościach i doświadczeniach, czy w dniach radości i chwały; — niechaj wreszcie będą ku zawstydzeniu i pohańbieniu téj lichéj garści ludzi obojętnych lub zgoła bezwiernych, co acz daremnie, kuszą się ze społeczeństwa katolickiego zedrzeć odwieczny katolicki charakter i jéj synowskie względem Apostolskiéj Stolicy wyziębić uczucia.

Oto teraz opisy, jakieśmy w ciągu kilku dni otrzymali:

Poznań. Zeszła niedziela była dla nas dniem prawdziwie świętym i uroczystym. Już nad wieczorem w sobotę dzwony wszystkich kościołów przez całą godzinę zapowiadały nam wielką uroczystość pamiątkową Ojca św. W niedzielę po wszystkich kościołach mnóztwo osób przystępowało do Stołu Pańskiego na intencyą Ojca św. Kazania głównie o téj uroczystości wygłaszano. Reszta odbyła się podług przepisów listu pasterskiego Na wieczór illuminacya była powszechna, z maleńkim wyjątkiem kilku. domów przez katolików zamieszkałych. Wyróżnili się sami ciemnością, pogrążeni w ciemności. Kościoły były przystrojone girlandami, transparentami i rzęsistem światłem. Odznaczały się mianowicie: fara, św. Marcin, pofranciszkański, św. Wojciech, Bożego Ciała i klasztorek PP. Karmelitanek. Od światła gorzały: seminaryum duchowne, pałac arcybiskupi, kurye kanoników, zakład ks. Prałata Koźmiana, zakład p. Estkowskiéj, zakład pp. Sercanek, gmach ziemstwa starego itd. Na tych, jako i na wielu innych gmachach powywieszano wieńce, girlandy, chorągiewki papiezkie, biusta, portrety Ojca św., transparenta i przeróżne piękne napisy, n. p.: *Niech żyje Papież nieomylny, Na cześć Piusa IX. itd. itd.*

Chwaliszewo zamieszkałe jest po większéj części przez ludność polską, a więc katolicką, a chociaż mieszkańcy mniéj zamożni, w dzień ten wiekopomny odznaczyli się przed innymi. Wieczorem cała ta długa ulica jakoby jedno morze światła przedstawiała. Illuminaaya tutaj była dosłownie ogólna — nie było domu, czy przy ulicy, czy w podwórzu, nie było okna lub okienka, czy w sklepach czy na poddaszu — nie było gzymsiku nawet, gdzieby nie paliło się światło. Ulica cała — jakoby ogród jeden, lub las drzew, kwiatów i zieleni — a na twarzach poczciwych obywateli radość i zadowolenie, — nie mniejsza w ich sercach prawowiernych. Choża dziatwa do późnéj godziny wykrzykiwała wiwaty na cześć Ojca św. — *ex ore infantium et lactentium perfecisti laudem tuam.* Cześć ci staropolskie katolickie Chwaliszewo — ty kochasz Kościół twój św., ty kochasz Ojca św. — wytrwaj w téj wierności stale i mężnie, choć w złéj doli: — *vincenti dabo coronam.*

Gród nasz w dniu tym radości pokazał ilu i jakich ma jeszcze katolików. Bacząc na złe poddmuchy i na nizką niechęć *Dziennika* do wszystkiego, co z katolickich płynie pobudek, niejeden mniemał, że radość ta ani tak szczerą, ani tak powszechną będzie. Stało się przeciwnie, za co Bogu dzięki — a wstyd dla zimnych, obojętnych i — odpadłych.

Mielżyn 18. Czerwca 1871.

Pospieszam z opisem naszego skromnego, ale serdecznego obchodu Jubileuszu Papiezkiego. List pasterski, ogłaszający tę rzadką i wielką radość w Kościele, odczytałem parafianom moim w pierwsze święto Zesłania Ducha św. i zachęciłem do przyozdobienia ubogiéj chatki swojéj czém kto może. W sam dzień ogłoszenia światu: „habemus Pontificem“ dnia wczorajszego, godzinę przed zachodem słońca dzwoniono we wszystkie dzwony aż dopóki słońce zupełnie nie zaszło. Po zachodzie słońca przybywał lud coraz liczniéj do kościoła, aż go wreszcie zapełnił, by się pomodlić na intencyą Ojcu św., zwłaszcza, że przez cały tydzień tj. od poniedziałku 12. b. m. chodzili do spowiedzi św., by w niedzielę 18. b. m. komunikować na intencyą Ojca św. Widząc tedy kościół parafianami zapełniony, wszedłem na ambonę i opowiedziałem ludowi wiernemu Żywot Ojca św. Piusa IX., a głównie wyjaśniłem obór każdego Papieża i w szczególności obór Piusa IX. Po skończonéj nauce zajaśniało przeszło 300 świec w kościele, który bogato był przystrojony w brzózki, girlandy, wieńce i kwiaty. W sześciu oknach były transporenty: 1, tyara z kluczami u spodu. 2, Doczekałeś lat Piotrowych. 3, Niech żyje Pius IX. Papież i Król. 4, Ty jesteś opoka. 5, Kochaj Jezusa miłością Maryi. 6, Kochaj Maryę miłością Jezusa. Pod szeregiem świec, przecinającym poprzek nawę kościelną, a umieszczonym w samym środku nawy, przymurowany był, drukowany ogromnych rozmiarów głoskami napis: „Niech żyje Ojciec św. Papież Pius IX.“ Uroczystość ta wieczorna zakończyła się odśpiewaniem pieśni na ten dzień ułożonéj przez ks. Gajowieckiego, proboszcza Chodziezskiego, przy towarzyszeniu organ podług melodyi: „Kto się w opiekę,“ zaczynającéj się od słów: „Dziś Ojcze święty winszujem Tobie.“ Pragnąc by ten wypadek tak rzadki w dziejach Kościoła Chrystusowego głęboko utwierdził się w pamięci moich parafian, i by rodzice dzieciom, a dzieci następnym pokolniom to miłosierdzie Boże i to zrządzenie Opatrzności opowiadały, kazałem na kościele umieścić chorągwie żółto-białe, wyobrażające kolory obecnego Papieża Piusa IX., nieprzypominając, aby takowe kogośkolwiek razić mogły, zwłaszcza, że w naszych Archidyecezyach już nieraz po różnych wsiach i miastach przy podanych sposobnościach takowe wywieszano. Podobnież, niektórzy mieszczanie domy swoje taką chorągiewkę przyozdobili. Tymczasem miejscowa policya uważała je za niestósowne, a gdy się o têm dowiedziałem, wpłynąłem na nich, by takowe pozdejmowali i sam kazałem takowe w niedzielę rano zdjąć z kościoła, ponieważ w sobotę nie mógł się nikt odważyć wnijść na kościół w nocy

zwłaszcza, że drabka się złamała, i że trzeba było tylko z belki na belkę wstępować, ażeby nie stąpnąć na sufit z desek słabo do belek przybity. Lud z kościoła rozszedł się spokojnie i w głębokiem wzruszeniu i skupieniu ducha do domu, a przeszedłszy z jednym Prowizorem kościoła przez nasze miasteczko na żwirówkę Witkowską, by się ztamtąd przypatrzeć oświetleniu naszego kościoła, widziałem wszystkie domy katolickie pięknie przystrojone w girlandy i rzęsisto oświetlone, wszędzie zaś zupełną ciszę i wszystkie szynkownie zupełnie próżne. Ze żwirówki prześlicznie jaśniał nasz kościołek, a dość częste salwy z moździerzy i garnki z palącą się smołą na strudze koło kościoła i miasteczka płynącéj świadczyły o żywym udziale w téj rzadkiéj uroczystości. W trzech oknach oświetlonéj plebanii wisiały portrety Piusa IX., a w czwartym stał biust gipsowy naszego Najprzewielebniejszego Arcypasterza Mieczysława. Brama w czworobok z zieleni ustawiona przed głównym wchodem do plebanii oświetlona była latarniami weneckiemi. Podobne bramy ustawiono przed kościołem i w kościele przy wnijściu do presbiteryum.

Uroczystość w niedzielę odbyła się podług przepisów Listem pasterskim objętych. Na jutrzni komunikowało na intencyą Ojca św. około 150 parafian, a na sumie około 200. Czternaście par panień w bieli asystowało całemu nabożeństwu, które prócz kilku młodszych dziewczątek komunikowały na sumie. W kazaniu po ewangelii zwróciłem uwagę parafian moich na to, z jakich to powodów Opatrzność Boska po 1800 latach Piusowi IX. dozwoliła dożyć lat Piotrowych; a w drugiéj części mówiłem o pobudkach z jakich powinniśmy dziękować dziś Panu Bogu za pokój i zakończenie krwawego boju we Francyi, zkąd niejedna matka przyjęła znowu w swoje objęcia i przycisnęła do swego zbolałego serca syna swego, niejedna żona swego męża, niejedna siostra swego brata. Nieszpory tego dnia odbyły się o zwykłym czasie o 4. po obiedzie, a wieczorem były znowu oświetlone kościół, plebania i wszystkie domy. Podczas nabożeństwa tak przed — jako też po południowego i wieczorem podczas iluminacyi strzelano z moździerzy i palono smołę na Strudze, a największy porządek i prawdziwa skromność panowały w sobotę i niedzielę w tutejszém miasteczku, stosunkowo bardzo bogatém w szynkownie, gdyż na 40 domów i 508 mieszkańców znajduje się tu coś dziesięć koncesyonowanych szynkowni.

Powidz.

Dzień 18. Czerwca nadzwyczajnie solennie był u nas obchodzonym. Już kilka dni przed tém panny żywego Różańca zajmowały się gorliwie przybraniem we wieńce, kwiaty i girlandy naszego kościoła, który od wizyty pasterskiéj Najprzewielebniejszego Arcy-Pasterza w roku 1869 tak pięknie nie był jeszcze ozdobionym.

W dzień 17. Czerwca przybyli do nas celem słuchania spowiedzi św. ks. Sieg z Orchowa, ks. Bogusiewicz z Ostrowa, ks. Szypów z Brudzewa, ks. Trepiński z Stawu, a mimo gorliwéj pracy nie byli w stanie wysłuchać wszystkich wiernych na intencyą Ojca św. chcących przystąpić.

Dnia 18. Czerwca już o piątéj godzinie z rana pukali tutejsi parafianie do drzwi swego Proboszcza, aby przyszedł słuchać ich spowiedzi św. wskutek czego ku wielkiemu zbudowaniu wszystkich przytomnych przeszło 300 osób pod chorągiewkami missyjnémi w sposób przez Ojców Jezuitów praktykowany, razem przystąpić mogło na intencyą Ojca św. do komunii św.

Suma, w czasie któréj dawano liczne strzały z moździerza, odbyła się podług przepisu.

Po nieszporach poszliśmy na intencyą Ojca św. w uroczystéj procesyi, w któréj mimo skwaru prawie wszyscy parafianie udział brali, do figury Najśw. Panny o ¼ mile za miastem stojącéj, przed którą po odśpiewaniu litanii do Panny Najświętszéj, zmówiliśmy kilkanaście Zdrowaś Marya na różne intencye, jako to za Ojca św., za Arcypasterza naszego, za bractwo św. wstrzemięźliwości itd. Na zakończenie zaśpiewano pieśń: Przed oczy twoje, Panie.

Po téj procesyi pojechał tutejszy Proboszcz do wsi Wylatkowa, kiedyś czysto ewangielickiéj, dziś przeważnie katolickiéj i polskiéj, któréj mieszkańcy wzorowém życiu przed wszystkimi się odznaczają. Wskutek oszczędności, wstrzemięźliwości i pracowitości udało im się nawet w ostatnich 3 latach kilka wykupić gospodarstw od innowierców. Mimo swego przywiązania do Kościoła: nie mają łaski u niektórych ludzi ponieważ przy wyborach ostatnich wszyscy bez wyjątku śmiał swój głos dali na ks. Wolińskiego.

Poczciwi Wylatkowianie wystawili na pamiątkę dnia 18. Czerwca krzyż z napisem: „Na pamiątkę 25letnéj rocznicy panowania Piusa IX.“, który w dzieź 18. Czerwca ku wielkiéj ich radości został poświęconym.

Na wracającego stąd o 8. godzinie do domu Proboszcza czekały już liczne tłumy z niecierpliwością; albowiem w wieczór miał się u nas odbyć pochód po całém mieście, u nas dotąd nieznany.

Bębeu, na którym stary polski wojak pokazał, że ręce jego jeszcze dosyć są silne, kiedy chodzi o cześć Ojca św., zwoływał niezwłocznie naszą dziatwę szkólną, która też długo na siebie czekać nie dała, przed szkołę, gdzie zaraz zjawiła się muzyka, niezliczony tłum ludzi, chorągiewki żółto-białe z wieży i plebanii wzięte, obraz Ojca św. w środku przez dwóch młodzieńcow niesiony itd.

Przed szkołą pięknie przemówiła do przytomnych panna Kordula Nagel, córka tutejszego nauczyciela i przełożona V. kółka sióstr różańcowych dziewic, poczém panny do jéj kółka należące wdzięcznie zaśpiewały: Wielbi duszo moja Pana itd.

Ruszyło potém całkie zgromadzenie z muzyką na czele przez wszystkie ulice miasta, rzęsiście oświetlonego a w girlandy, korony, wieńce i obrazki Ojca św. ubranego. Przededrzwiami widzieliśmy kilkadziesiąt ślicznych transparentów, przez tutejszegg Ekspedienta poczty Pana Kantorskiego z wielkiém poświęceniem wykonanych, z napisami po większéj części z pisma św. wziętemi, jak np. Tyś jest opoka, na téj opoce zbuduję Kościół mój; bramy piekielne nie zwyciężą kościoła; paś baranki moje, paś owce moje i t. d.

U Przełożonych żywego Różańca czekali bracia i siostry do każdego kółka należące. Stanęliśmy przed ich domami i z ciekawością słuchaliśmy mów na cześć Ojca św., któremi nas witali. Mógłeś tam usłyszeć w niektórych mowach bardzo zdrowe myśli; w wszystkich zaś poznałeś głębokie przywiązanie do Głowy Kościoła, tak ci mimowolnie na myśl przyszły słowa Psalmisty: „z ust niemowląt i ssących uczyniłeś doskonałą chwałę dla nieprzyjaciół twoich.“

Na szczególną zaś uwagę zasłużyły słowa Pana Michała Chorgona, Pani Duchowskiéj, znanéj już z swéj przemowy do Najprzewielebniejszego Arcypasterza z dnia 13. Września 1869, Panny Morzyńskiéj, Pana Nurkowskiego, Prowizora kościoła, Panny Klementyny Kobusińskiej, Pana Putza, Prowizora Kościoła, Pana Welsandta, Dziesiątnika, Pani Baranowskiej, Przełożonéj niewiast różańcowych, Panny Tekli Oziemkowskiéj, Przełożonéj dziewic, Pani Szeszyckiéj, Pana Walentego Kozłowskiego, Dziesiątnika, Panny Szymańskiéj, Panny Julianny Wysockiej, Przeł. Pani Kasprowicz, Przeł. Tekli Wróblewskiej, około 12 lat mająca, Przeł. Pani Strantz Przeł., Pani Myszkowéj, Pani Wleklińskiej Przeł., Pana Macieja Szymańskiego i żony jego, którzy oboje są Przełożonymi Różańca żywego.

Po każdéj przemowie wznosił się okrzyk: niech żyje Ojciec św., a czasem: niech żyje nasz Arcypasterz, niech żyje nasz Proboszcz.

Ponieważ Szymańscy mieszkają niedaleko cmentarza, przed ich domem muzyka grać przestała, i zaśpiewawszy pieśń nabożną, poszliśmy wszyscy na cmentarz, gdzie nad bramą jaśniał piękny transparent z napisem: „Wieczny odpoczynek racz im dać Panie.“ Dziwne na wszystkich twarzach widać było wrażenie, wywołane ciszą grobową, jako też ogniami bengalskiemi tu i owdzie zapalonemi.

Zmówiwszy tam kilka pacierzy za dusze zmarłe, wróciliśmy wszyscy przez miasto do plebanii. Różnokolorowe laternie papierowe, przez braci różańcowych niesione, z daleka śliczny przedstawiały widok.

Przychodzących do plebanii witał znów grzmot moździerzy, który w czasie całego obchodu nerwom naszym był dokuczał, zwiastując daleko braciom naszym tuż za jeziorem powidzkim pod panowaniem moskiewskiém mieszkającym, że u nas wolno jeszcze dzieciom czcić publicznie swego Ojca.

Było tam zebrane przed plebanią nietylko całe miasto, lecz prawie cała parafia, wraz z Ewangielikami i Żydami z całéj okolicy. Ponieważ już było późno, trzeba się było spieszyć z zapaleniem rozmaitych ogniów sztucznych, którym się lud z radością przypatrywał; muzyka przy tém grała pięknie przed plebanią.

O 11½ godzinie żegnał wszystkich ks. Proboszcz krótką przemową wzywając do podziękowania Panu Bogu za pogodę i za harmonią, z którą ta rzadka uroczystość u nas się odbyła i po trzy razy wraz z ludem wołając: niech żyje Ojciec św., niech żyje nasz Arcypasterz, niech żyje parafia Powidzka, poczém wszyscy po trzykroć zawołali: niech żyje nasz Proboszcz.

Na końcu uklęknęli wszyscy przed obrazem Najśw. Panny na cmentarzu przed plebanią zawieszonym i zaopatrzonym w piękny transparent z napisem: „Matko Boska, niepokolanie poczęta, módl się za nami,“ śpiewając z tysiąc piersi: Witaj święta i poczęta i t. d. Niektórzy do białego dnia się bawili, większa zaś część udała się na spoczynek, mówiąc między sobą: „takiéj uroczystości my się już nie doczekamy“, na co znów inni odpowiedzieli: „a jak Ojcu św. zostaną powrócone kraje zabrane?“ Oj, to prawda! —

Szamotuły 19. Czerwca 1871.

Wzywał *Tygodnik*, aby donosić, jak po parafiach obchodzono jubileusz naszego Ojca św.

U nas w Szamotułach, dzięki Bogu, wypadła według zdania wszystkich, nawet samych innowierców, uroczystość ta bardzo świetnie. Ależ bo też, z wyjątkiem kilku oziębłych, każdy jak mógł się starał, aby ją jak najbardziéj uświetnić i do znaczenia prawdziwéj uroczystości ludowéj podnieść. Największą część zasługi w téj mierze przyznać już należy naszemu mieszczaństwu, które literalnie się ubiegało o lepszą tak w ofiarności pieniężnéj na ten cel, jako i w dostarczaniu rąk i materyału ku najgodniejszemu i najświetniejszemu przyozdobieniu naszéj staréj kollegiaty.

Zaledwie komitet urządzający z prośbą o składki się odezwał, mianowicie z miasta tak liczne i hojne się posypały ofiary, nawet od ludzi najbiedniejszych, jak się to jeszcze przy żadnéj innéj nie zdarzyło okoliczności. —

W skutek tego można też było cały kościół od stóp do głów, że tak powiem, przybrać w gęste wieńce, w rzęsiste światło, które na osobnych girlandach pozawieszane aż po śmiałe niebotyczne sklepienie kościoła w rozmaitych figurach i znakach sięgało, — i na środku kościoła wystawić bramę tryumfalną. Brama ta była o czterech filarach, z których dwa główne podpierały figury prawie męzkiéj wielkości św. Apostołów Piotra i Pawła. Nad łukiem głównego wnijścia wisiał pod wielkim transparentem, na którym w różnych kolorach czytać było można słowa Chrystusowe: *Piotrze, tyś jest opoką* etc. portret Piusa IX., a na samym szczycie pięknie na płótnie olejno malowany herb papiezki; — do dwóch pobocznych wejść przyczepione były: nad jedném pastorał, nad drugiém krzyż papiezki, — a nad tém wszystkiem górą w powietrzu zawieszona była tiara na złotych kluczach, stułą spiętych. — Cała brama gęsto w lampki i zieleń przystrojona.

Nabożeństwo, w czasie którego kościół od rana do późnego wieczora wiernymi był przepełniony, odbyło się w sposób przepisany i u nas praktykowany: o godz. 8. wotywa z kazaniem niemieckiém dla żołnierzy i katolików niemieckich, dwojakiéj uroczystości zastósowaném, — o 11. suma z wystawieniem Sanctissimi, w czasie któréj piękne — treściwe kazanie „o obowiązkach, jakie wierni mają względem głowy kościoła św., a w szczególności my Polacy względem osoby Piusa IX.“ powiedział ks. Baraniecki. Nieszpory solenne, aby illuminacya kościoła lepiéj się uwydatniła, odbyły się dopiero o godz. $^1/_2$8. z wieczora. Kazanie powiedział ks. proboszcz Wilczewski.

Całemu nabożeństwu dodawała nie mało uroczystości piękna muzyka wykonana przez towarzystwo naszych niezmordowanych śpiewaków i muzyków. —

Ku końcowi nieszpór oświecono chór i presbyterium bengalskiemi ogniami, co bardzo miłe i poruszające na przytomnych zrobiło wrażenie.

Po nieszporach, które około 9. się skończyły, rozpoczęła się właściwa illuminacya kościoła, cmentarza i domów. — Z głównéj bramy od strony miasta, z 5 wysokich łuków się składającéj, a także jak kościół w zieleń przybranéj, rzucało przeszło 200 lampek i świateł sztucznych mnogie światło na ulicę i miasto; — na drzewach cmentarza powiewały liczne kolorowe baloniki oświecone, a sztuczne ognie na cmentarzu w górę puszczane od czasu do czasu cały kościół oświetlały.

Dawanie salw z moździerzy trwało bez ustanku przez dzień cały do późnéj nocy.

Nie mniéj pomyślnie wypadła illuminacya w mieście. Począwszy od probostwa, każdy dom, każde mieszkanie katolickie, nie wyłączywszy nawet mieszkań katolików niemieckich, było oświetlone, wiele nawet bardzo rzęsisto. Były nawet w parafii i wsie takie, które się miastu ubiedz nie dały. Słyszę, że u p. Gąsowy staraniem i kosztem hrabiostwa Szódrskich od dworu do najlichszéj chatki oświetlone były.

I składka na Ojca św. w dniu tym nie źle wypadła: przyniosła 24 tal.

W ogóle widać było ze wszystkiego, jak lud nasz, nie obałamucony podszeptami radykalistów, miejski zarówno jak wiejski szczérze przywiązany do Ojca św., a w nim do kościoła św.

O starajmy się tylko utrzymać go w tém przywiązaniu do św. Stolicy Piotrowéj, — a sprawa nasza tj. Kościoła naszego św. ostatecznie musi odnieść tryumf nad nieprzyjaciołmi naszymi zaślepionymi; — bo zachcianki liberałów naszych tak długo tylko popłacać będą, póki lud ich doniosłości nie pojmie.

Adres nasz do Ojca św. miał przeszło 1200 podpisów.

Śrem 20. czerwca.

Piszę pod wrażeniem szczeréj radości, jaka w dniu uroczystości Jubileuszowéj Ojca św. wszystkie serca katolickie i polskie w mieście naszém przejąć musiała, na widok przywiązania naszego ludu do wiary ojców i do świętéj stolicy Piotrowéj, tak gorącego i silnego mimo wszelkich podszeptywań, pokus i bałamuctw ostatnich szczególniéj czasów. Lud nasz, z pewnością mimo wiedzy, tak wspaniałą manifestacyą, jakiéj Śrem nie pamięta, dał wyraz temu poczciwemu swemu uczuciu, naznaczyć zaś możemy, że wszystkie bez wyjątku warstwy społeczeństwa, spół ubiegały się w uświetnieniu tego sercom katolickim tak drogiego dnia. Udział wiernych w Sakramentach śś. tak był wielki, iż do 11 w nocy kapłani spowiedzi św. słuchali, w Niedzielę zaś do 600 wiernych do stołu Pańskiego przystąpiło. Na Wotywie o 8. u Franciszkanów uczniowie gimnazyum wykonali mszę Krogulskiego na męzkie głosy z towarzyszeniem organ i skrzypcy, pod dyrekcyą p. Wangerina, prof. gimnazyum. Ks. Nalentz przyjmował tegoż dnia kilkadziesiąt dzieci parafialnych do pierwszéj komunii, do których serdecznie z zastósowaniem do uroczystości Jubileuszowéj przemówił. U Fary po przemówieniu ks. proboszcza Mentzla o znaczeniu uroczystości, wyszła o 10. Msza cicha, na któréj chór Towarzystwa Przemysłowego zaintonował starą pieśń swojego patrona, św. Wojciecha, któréj dźwięki do głębi obecnych poruszyły. Na sumie kazał ks. dr. Stablewski — wielki kościół nasz nie mógł objąć tłumów ludu zalegających cmentarz kościelny. Nieszpory wyszły o godzinie 5. na których sprowadzona z Poznania kapela pod dyrekcyą prof. Brauna nie mało do podniesienia uroczystości się przyczyniła. Po nieszporach wyruszyła procesya od fary do klasztoru OO. Jezuitów na drugiéj stronie Warty położonego. Chorągwie wszystkich cechów wraz z bractwami otwierały pochód, daléj niesiono liczne tychże cechów i bractw męzkich i niewieścich obrazy w długiéj kolei, za niemi postępowało Gimnazyum pod swoją chorągwią z profesorami katolickiemi, Towarzystwo Przemysłowe in corpore, panienki w bieli, liczny zastęp scholastyków, braci i kapłanów Towarzystwa Jezusowego, duchowieństwo parafialne, obok duchowieństwa szpaler tworzyło Bractwo kurkowe z królem swoim w mundurach uroczystych pod swoją chorągwią, kollegium kościoła itd. Tak wspaniałéj procesyi najstarsi ludzie nie pamiętają w Śremie — brało w niéj udział przynajmniéj 6000 ludzi. W ciągu długiego pochodu po każdéj strofie pieśni kościelnych przygrywała Kapela poważne i stósowne melodye. Na cmentarzu przed kościołem OO. Jezuitów miał przemowę O. Baudis, chór scholastyków zanucił zaś piękną na tę uroczystość ułożoną pieśń, poczém po udzieleniu błogosławieństwa cum Sanctissimo, za osobnem powoleniem władzy, pochód tą samą drogą powrócił do miasta we wzorowym porządku. Najbardziéj w téj całéj uroczystości pocieszającą rzeczą, że lud nie potrzebował zachęty, namowy, jedno słowo oznajmienia o téj uroczystości wystarczyło, aby wywołać zapał i spółubieganie się w uświetnieniu téj uroczystości. Kapelę za kilkadziesiąt talarów własnym kosztem wierni sprowadzili, nie wachali się chodzić po kweście na ten cel, również jak na illuminacyę kościołów, które wewnątrz festonami i girlandami ze zieleni od stropu do dołu ubrane dziwnie malowniczy i świąteczny przedstawiały widok. Na wieczór całe miasto z wyjątkiem niekatolików zajaśniało rzęsistem oświetleniem, na szczycie wysokiéj wieży kościoła farnego krzyż ułożony ze światła widok sprawiał szczególniéj z dala uroczy. Nie mniéj pięknie przedstawiała się brama i front kościoła franciszkańskiego, dziś gimnazyalnego, przy którym figura Matki Boskiéj Niepokalanego Poczęcia nader pięknie się odbijała. Klasztor OO. Jezuitów wszakże ogromem swoim i szczęśliwem położeniem, równie jak i gustem w urządzeniu trasparentów i rozmaitości figur świetlanych górował nad wszystkiemi gmachami. Świętopietrza zebrano w kościołach tegoż dnia około 46 talarów.

Parafia Oporowska.

Dzień 18. Czerwca przepędziliśmy uroczyście i świątecznie jak przystało na wierne dzieci kościoła św. Poczuliśmy się więcéj niż kiedykolwiek maleńką cząstką wielkiego powszechnego kościoła i staraliśmy się wtórować nastrojowi uroczystemu i poważnemu a radosnemu, jaki ogarniał w tym dniu cały kościół — Ojca św. Piusa IX., mieliśmy ciągle przed oczami błogosławiącego Urbi et Orbi z wysokości Stolicy Piotrowéj. Znaczna liczba parafian przystąpiła do Komunii św. na intencyą Ojca św. — kościół przystrojony wewnątrz i zewnątrz girlandami świerkowemi, śliczna brama tryumfalna, wewnątrz kościoła w stylu gotyckim, staraniem p. Róży Morawskiéj zbudowana i przystrojona płonęła mnóstwem świateł, w środku bramy zawieszony był obraz Ojca św., błogosławiącego Urbi et Orbi mającego u spodu kościół św. Piotra, a nad sobą insignia władzy Papiezkiéj wraz z herbem Państwa kościelnego i napisem: Crux de Cruce — na szczycie bramy rozwieszone były chorągwie biało-żółte kolorów Ojca św. na bramach muru okalającego kościół i na wieży kościelnéj powiewało siedem chorągwi biało-żółtych — od 4. rano do późnego wieczora bito nieustannie z moździerzy. Ofiary dla Ojca św. zebrano 17 tal. Miejscowy pleban kazanie rozpoczął od tekstu: Tak chcę, aby został, aż przyjdę — ty pójdź za mną. Jan XXI. 22. i wymienił najważniejsze czyny, Piusa IX. w czasie jego dwudziestopięcioletniego panowania. Przez cały dzień jaśniała pogoda na dworze i pogoda na twarzach wszystkich.

Przywiązanie do Ojca św., do Stolicy Piotrowéj potężnieje w sercu

naszego ludu i to największa nasza pociecha, i dobra wróżba na przyszłość. Często grosz swój ciężko zapracowany przynosi kapłanom z prośbą o odprawienie mszy św. za Ojca św., wcale nie wzywany przez nikogo. Następujące zdarzenie o tem przywiązaniu jasne może dać świadectwo.

Do piszącego niniejszą korespondencyą kapłana przychodzi wyrobnik biedny, czworo dzieci mający i rodziców starych, który jakkolwiek pobożny i uczciwy, nie lubił jednak świecić zanadto zewnętrzną pobożnością. Przynosi jednego talara, na który prawie cały tydzień musi pracować i prosi o odprawienie mszy św. śpiewanéj *„za Ojca św. w czasie Soboru.“* Zdziwiony byłem i ofiarą nad możność owego wyrobnika, i szczególnym dodatkiem „w czasie Soboru“, zamiast po prostu za Ojca św. Mówię mu więc: ależ mój bracie, to dla ciebie za wiele — schowaj cztery złote, a za dwa złote odprawię mszą św. — masz żonę, dzieci i rodziców. Na to z obruszeniem się mi odpowiedział: co to, proszę jegomości, czy to tylko bogaci mogą dać na mszą św. za Ojca św. — com ofiarował, to niech zostanie. I konfundował mnie wielce tą odpowiedzią, ale pytam go jeszcze: więc mam odprawić mszą św. za Ojca św. — nie, proszę Jegomości „za Ojca św. w czasie Soboru.“ Oczywista, że rozrzewniony byłem tém przywiązaniem z jednéj strony chłopa polskiego biednego z pracy rąk żyjącego, ale z drugiéj zdziwiony tą stanowczością odpowiedzi, z których się ukazywało, że wiedział jasno czego chce, że to przywiązanie do Ojca św. nie było wcale in confuso.

Pielgrzymka rok rocznie odbywana do świętéj Góry Gostyńskiej przez parafią Oporowską w tym roku odbytą była na intencyą Ojca świętego. Śliczne to miejsce ta święta Góra Gostyńska, wszystko tam przyczynia się do obudzenia pobożności, a miejsce i kościół, tłumy ludu różnobarwne, o kilkanaście mil spieszące z radością, a odchodząco z łkaniem, wszystko to przemawia do wyobraźni. Św. Góra Gostyńska to nasza Częstochowa Wielkopolska. Przyjmował pielgrzymów ks. Hejnowicz a wiedząc o intencyi, w jakiéj pielgrzymi do św. Góry przybyli, mówił o przywiązaniu do Ojca św., do kościoła, o nieprzyjaciołach, co chcą wyziębić to przywiązanie ze serc ludu wiernego, a mówił gorąco od serca.

Gołuchowo pod Pleszewem.

W czasach dzisiejszych tak ogólnego między katolikami zobojętnienia we wierze, a nawet często wręcz wrogiego usposobienia dla kościoła naszego św., uroczystości nadzwyczajne, jak n. p. uroczystość obchodu Jubileuszu Ojca św. jakoś dziwnie serca nasze podnoszą, zasilają i krzepią. Prawda, iż społeczeństwo nasze zwłaszcza tak zw. w sferach inteligentnych dziś w znacznéj części zupełnie prawie wyzute z uczuć religijnych, prawda, że pojęcia religijne w tychże kołach tak dalece przytępione i przytłumione, że *Dziennik Poznański* z czelnością prawie niepojętą swoim czytelnikom katolickim i polskim śmie donosić, iż *pastor z prawdziwie kapłańskim prawił namaszczeniem*, cobym bluźnierstwem nazwał; prawda, że te wszystkie objawy antireligijne, antikatolickie smutkiem i trwogą przypełniają sumienia szczerze do kościoła przywiązanych, atoli wszystkie te obawy, wszelki ten smutek znika, a przynajmniéj znacznie się zmniejsza na widok głębokiéj, żywéj wiary, prawdziwie serdecznego przywiązania do kościoła naszego w ludzie naszym polskim, który bądź co bądź stanowi rdzeń narodu, a póki rdzeń jeszcze zdrowy i silny, póki korzeń jeszcze nie nadpsuty, póty błogą pocieszać się możemy nadzieją, że i całe drzewo ocaloném i wyleczoném zostanie. Uroczystość Jubileuszowa Ojca św. i sposób jéj obchodu, upoważnia nas jak najwymowniéj do téj błogiéj nadziei List arcypasterski, przepisujący sposób obchodzenia téj jedynéj dotąd w dziejach kościoła uroczystości, a odczytany zebranym parafianom Gołuchowskim w pierwsze święto Zielonych świątek, wielkie zrobił wrażenie i ogólną wzbudził radość, ogólne wesele. Ruch w całéj parafii wszczął się największy, z gorączkową gorliwością czyniono przygotowania, aby ile możności jak najuroczyściéj dzień ten tak radosny obchodzić. Przedewszystkiem zaś przypadło do pobożnéj myśli parafianom Gołuchowskim rozporządzenie i życzenie Najprzew. Prymasa Arcypasterza, aby przez liczne przystępowanie do Sakramentów św. Pokuty i komunii św. uroczysty ten obchód uświetnić; to też już w Sobotę dnia 17 Czerwca od samego rana do późnego wieczora miejscowy proboszcz w konfessyonale był zajęty, a w Niedzielę w czasie Sumy stu nieomal parafian do wspólnéj przystępowało komunii św. z tą gorącą modlitwą w sercu i na ustach aby Pan zastępów jeszcze długo Piusowi IX. rządzić kościołem św. dozwolił, aby Go uwolnił od utrapień i smutku, aby Mu dozwolił doczekać się dni tryumfu dla kościoła, którego z tak zadziwiającą ufnością wyczekuje. Wnętrze kościoła jak najsolenniéj zielenią było przystrojone; nad presbyteryum wisiał piękny, olejny obraz Piusa IX., otoczony gierlandami i wieńcami, a nad obrazem i pod obrazem i po bokach jego krzyże z różnokolorowemi lampkami, jako znak i godło Piusa IX., który wszędzie otoczony krzyżami, którego całe życie krzyżem nazwać by można. Lud w tym dniu daleko liczniéj, niż zwyczajnie w świątecznem ubraniu napełnił świątynię, a po twarzach i zewnętrzném usposobieniu znać było, że pojął doniosłość uroczystości, że się cieszy z całym kościołem z nadzwyczajnego tego zdarzenia, że gorące zasyłał modły przed tron Najwyższego. Nad wieczorem rzęsista zajaśniała illuminacya; piękna kopuła wysokiéj wieży kościoła Gołuchowskiego, brama cmentarna, probostwo, dom szkólny, jako też domy wielu włościan liczném zajaśniały światłem, a dzieci i starzy wśród ciągłych wystrzałów z moździerzy, wśród głośnych okrzyków „Vivat“ niech żyje Ojciec św. przebiegali w radości i uniesieniu cichą i spokojną dotąd zawsze wioskę i do późnéj nocy okazywali swe serdeczne, niczém nie zakłócone zadowolnienie, swą szczerą, prawdziwą radość.

Potulice pod Rogoźnem dnia 19, Czerwca 1871.

Wieś nasza malowniczo pomiędzy lasami i wspaniałym ogrodem rozrzucona, w niéj drewniany kościołek z wieżą, a świerki wysokie go otaczają. Na dniu wczorajszym zebrała się tak przed południem, jak i nad wieczorem wielka gromoda ludu wiernego, aby jak najsolenniéj obchodzić uroczystość dwudziestopięcio letniego panowania Piusa IX. Kościół był przybrany w kwiaty, koronę i transparent z napisem: „Ciebie Boże chwalimy.“ Na wieży powiewała wielka chorągiew z papiezkiemi kolorami. Podczas Mszy św. przystąpiło do Komunii św. przeszło 100 ludzi, dzieci śpiewały wiersze stósowne do uroczystości przez jednego z księży ułożone. Razem z wieczorem wyszły nieszpory, kościół cały był oświetlonym. U góry na wielkiéj bramie cmentarza zajaśniał transparent z wizerunkiem Piusa IX., na okół były wyrazy: „Jam jest prawda,“ poniżéj w formie łuku jaśniał drugi transparent, na nim u góry był napis: „Krzyż z krzyża,‘, daléj potrójna korona, potrójny krzyż i pastorał, a niżéj napis: „Piusowi IX. wielkiemu Papieżowi i Królowi w uroczystość 25 letniéj rocznicy Jego panowania.“ Nad górną wystawą plebanii jaśniał czwarty transparent z wizerunkiem Najśw. Maryi Panny Niepokalanie Poczętéj, na około stało: „Maryo Niepokalanie Poczęta Módl się za Piusem IX.“ Wszystkie te transparenta odznaczały się wielkim gustem i wielką delikatnością w wyrobie; wykonał je pan Mojzykiewicz, lakiernik z Wągrówca, którego można polecić jak najpewniéj do podobnych robót chociażby i na na największą skalę.

Na szczycie wspaniałéj chorągwi jaśniała wielka lampa, z kolorowego papieru, jakby gwiazda morska, po świerkach cmentarza i ogrodu paliły się weneckie latarki. Nietylko ksiądz pleban, ale nawet wszyscy komornicy tak w Potulicach jak i we wszystkich wsiach do parafii naszéj należących rzęsiście illuminowali. Wśród zupełnéj ciszy była to noc prawdziwie letnia, a tłumy ludu przechadzały gwarząc wesoło bardzo późno w noc, bo po północy dopiero zaczęto się rozchodzić. Zgromadzone dzieci z trzech szkół parafialnych śpiewały różne wesołe piosneczki na głosy, co im się wśród nocy i lasu bardzo pięknie udawało — słowiki im wtórowały. Śpiewały też dwie pieśni oryginalne, przez księży na uroczystość ułożone. Wśród ogólnéj zabawy przemawiał ksiądz pleban do zgromadzonego ludu kilka razy, przemówił jeden z nauczycieli, przemówił też Marcin Smogór z Żelic. Niesłyszałem jeszcze, aby który człowiek prosty tak dobrze publicznie mówił. Wyrażenia prawdziwie piękne, myśli zwięźle oddane. Przypomniał braciom, jaką to miłość zawsze Pius IX. okazuje nad naszym narodem, jaką miłość okazał chłopu Feliksowi Boruniowi, którego tak łaskawie przyjąć raczył i do ucałowania pierścienia dopuścił. Głośnem „niech żyje Pius IX.“ zakończył mówca, trzykrotnie hurra długo się po lesie odbijało, a strzały z kilku moździerzy witały każde hurra! Puszczano także sztuczne ognie, które niepomału rozweselały publiczność.

Tak prawdziwie z radością jak najserdeczniejszą parafia obchodziła tę tak rzadką w kościele uroczystość. — Już nad ranem położyliśmy się uszczęśliwieni na spoczynek — niestety bardzo prędkie a bolesne było przebudzenie. Około godziny 3 grad ciężki, całe bryły lodu, zbiły w Potulicach, Józefowie i Żelicach wszystko zboże a najnieszczęśliwsi gospodarze w Żelicach; — jest to znaczna wieś na polu; wszystko do szczętu zniszczone.

Także w mieszkaniach naszych wszystkie niemal szyby potłuczone — ja sam piszę w pokoju, w którym wiatr bez przeszkody szumi. Po tak wielkiéj radości — tak wielka boleść! Bracia! kto może, niech ratuje nieszczęśliwych!

Z Jarocina.

Pamiętnym zaiste będzie 18. Czerwca 1871., ten dzień 25letniéj rocznicy papieztwa Piusa IX. „*Haec dies, quam fecit Dominus.*“ Tyle papieży.... aż 256... tyle papieży świałych, wielkich, świętych, a jednakowoż okrom Piotra św. żaden z nich nie doznał téj szczególniejszéj łaski, aby tak długo zawiadywał namiestnictwem Chrystusowem, jak chwalebnie panujący nam Papież Pius IX., któremu dla prześladowania, ucisku, zgoła dla tych tak licznych prób bolesnych — po ludzku sądząc, właśnie najmniéj rokować było można sędziwości. Aleć . . . *o altitudo divitiarum sapientiae Dei quam incomprehensibilia sunt judicia ejus, et ivestigabiles viae ejus!* Oto Pius, którego tyle spotwarzano, tyle sponiewierano, tyle dręczono i już konającym być głoszono, ten, mówię, starzec znękany osięga rok 25., odkąd łodzią Piotrową sterować począł, i w téj chwili powstaje cały świat katolicki i raźne nuci: „*exultemus et laetemur in ea*“, to dziękczynne do Pana Zastępów zasyłając pienia, to jubilatowi dostojnemu szczére składając powinszowawania i życzenia. A w tych objawach życzliwości i przywiązania nie dał się wyprzedzić i nasz naród polski, wyjąwszy może tych braci nieszczęśliwych, których zjadliwa schizma trzyma w szponach groźnych. Taki to dowód przychylności Ojcu św., może mały ale szczéry, dało i nasze miasto Jarocin. Katolicy tutejsi stósunkowo w świetny sposób zadokumentowali swą miłość do Piusa. Wystąpieniem publicznem wobec innowierców stwierdzili teraz czynem to zaręczenie, które byli kiedyś Najprz. Arcypasterzowi w kościele dali, że kochają Ojca św., i potępiają gwałty na Stolicy apostolskiéj dokonane.

Na rozpoczęcie tego 25letniego jubileuszu wywieszono w sobotę na wieży kościelnéj chorągiew papieską i po kilkakróć z moździerzy wystrzelono. W kościele ustawiono rodzaj łuku tryumfalnego, który, w czasie nieszporów i nabożeństwa do Serca Jezusowegó oświetlony, piękny przedstawiał widok. Najwięcéj zalecał go obraz Ojca św., kiedy błogosławi, z własnoręcznym podpisem: *Benedicat vos Deus benedictione perpetua.*

Dnia następnego: w niedzielę odprawiło się stósownie do rozporządzenia Najprz. Arcypasterza solenne nabożeństwo w bardzo udekorowanéj świątyni przy wielkim udziale wiernych. O jak błogo wtedy było spoziérać na ten lud rozklęczony, wpatrujący się w łagodne, niebiański oblicze swego Naczelnego Ojca duchowego, a z taką żarliwością modlący się o ukrócenie nawiedzenia Pańskiego, o wyswobodzenia Stolicy apostolskiéj z niewoli? Do spowiedzi św. tak wielki był napływ penitentów, iż miejscowi księża nie byliby pracy téj wydołali. Ale szczęśliwym trafem przypadał właśnie w Piątek poprzedzający bracki odpust do Serca Jezusowego. Że zaś nabożeństwo to bardzo wiele liczy czcicielów — podobno aż 2000 więc też trzeba było do pomocy duchownéj zaprosić kilku księży sąsiednich. I tym tedy sposobem stało się, iż około 600 osób na intencya Ojca św. komunikowało. Przebóg! pocieszający to objaw, że ten nasz ludek we wieku tak wielkiego niedowiarstwa, materyalizmu, nie daje się unieść zgubnym prądom, ale owszém, szczérze trzyma się wiary swych pradziadów, pilnie dopełnia obowiązków duchownych, a chociaż sam z nędzą codziennie walczyć musi, jeszcze się swém mieniem z bliźnim dzieli, nie szczędząc zwłaszcza ofiar dla Ojca św., dla którego mianowicie w tutejszéj parafii w dzień rocznicy przeszło 20 tal. zebrano. Ach! bo téż ten lud Polski, jak Tertulian o duszy mówi, z przyrody swéj jest chrześciańskim, albo, jak ktoś powiedział, oną bryłą złota na wierzchu opyloną, którą tylko oczyścić trzeba, a czyścić i pielęgnować serdecznie.

Wieczorem odbyła się po całem mieście wspaniała illuminacya. Nie było gołosłownie ani jednéj chatki, gdzieby choć i małe nie migotało światełko. W wielu oknach, wieńcami ozdobionych można było widzieć obrazy jako to: Matki Boskiéj, świętych Pańskich. Tu i owdzie powiewały chorągwie papiezkie szczególnie na rynku. Nad bramą cmentarza kościelnego, wiodącą wprost na rynek, zachwycał przechodnia wielki a pyszny transparent. Przedstawiał tyarę papiezką, otoczoną krzyżami, (*Crux de Cruce*); po nad tyarą unosił się w obłokach Duch św. w postaci gołębicy; z obydwóch zaś stron jaśniały napisy: *Vivat Papa, Rex Pius IX.* — Niech żyje Papież, Król Pius IX. Za tą tak pięknie świecącą bramą na cmentarzu znajdował się bezpośrednio ołtarz wśród zieleni i rzęsistego światła. Widzieliśmy na nim prócz innych ozdób duży obraz Matki Boskiéj oraz i obraz Ojca św. Wspaniale także oświecony był pałac miejscowego patrona p. hr. Radolińskiego. Same już położenie tego gmachu pięknego, położonego na wywyższonem miejscu w ogrodzie blisko stawów, uroczy przedstawia krajobraz. Mianowicie zasługuje na wzmiankę śliczny oltarz, który ustawiony gustownie w drzwiach pałacowych, na taras prowadzących, dla osoby, co jego urządzeniem zarządzała świadczył dobitnie o jéj gorliwem przywiązaniu do Ojca św.

Do uświetnienia uroczystości przyczynił się niemało i pochód z pochodniami. Pochód ten wyruszył z cmentarza kościelnego, a obszedłszy rynek do koła, zdążał dalej wśród śpiewu żerkowską ulicą do pałacu wzwyż pomienionego. Tam wzniósłszy trzykrotne na cześć Ojca św. okrzyki, szedł daléj przez park hrabiowski i stanął wreszcie na probostwie. Do przybyłych powiedział ks. proboszcz kilka słów, do uroczystości się odnoszących, kiedy skończył, zagrzmiało przeciągłe: „Niech żyje Papież, niech żyje Arcypasterz, niech żyje Proboszcz.“ Te owacye sprowadziły jeszcze więcéj widzów na probostwo. Zewsząd zdążano napawać się tym cudownym widokiem, który przedstawiało mieszkanie proboszcza rzęsiście w światło najrozmaitszego gatunku zaopatrzone. Bardzo strojno wypatrywały drzewa oświecone lampionami. Najwięcéj wesela budziły sztuczne ognie tak zwane fajerwerki, które puszczano przez niespełna 2 godziny. Wielu z obecnych nigdy jeszcze w takich widowiskach nie uczestniczyło więc téż nie tylko u dziatwy ale i u starszych entuzyazm był nadzwyczajny. Na zakończenie fajerwerków palono ognie bengalskie. Wśród tego od czasu do czasu strzelano potężnie z moździerzy. Zaś w przestankach chór dobranych śpiewaków szkólnych, zgromadzonych na ogrodzie proboszczewskim pod przewodnictwem nauczyciela pierwszego miejscowego, wesołe wyśpiewał piosneczki, co trwało aż do północy.

W ten sposób zakończono w mieście naszém uroczystość 25 rocznicy panowania Piusa IX. Jako papieża, uroczystość, która choćby i przez wzgląd na wewnętrzną okazałość i wystawność nie pozostanie bez wrażenia. Daj Boże, aby już wyniesiono o stolicy apostolskiéj to poznanie, iż kto się o nią potrąci, to się i roztrąci, a na kogo upadnie, zdruzgotany będzie.“

Z dekanatu ołobockiego.

25letni Jubileusz Papiezki obchodzony był we wszystkich kościołach tutejszego Dekanatu uroczystym nabożeństwem i modłami na intencyą Ojca św. Piusa IX. Wierni wielki udział brali w nabożeństwie i nader licznie przystępowali na intencyą Ojca św. do Stołu Pańskiego. We wszystkich kościołach zbierano składki na Świętopietrze.

Wieczorem illuminowane były wszystkie prawie kościoły w Dekanacie; księża oświecili okna swoich plebanii, a za ich przykładem poszli także tu i owdzie wierni, którzy lampką lub świeczką w oknie zamanifestowali swe serce katolickie. Przez cały dzień także i późno jeszcze wieczorem w niektórych parafiach strzelano na cześć Papieża z moździerzy. Niektóre kościoły przybrane były w girlandy, godła, przezrocza i różnobarwne lampy. U mnie późnym wieczorem spalono także ognie bengalskie. Tak obchodziliśmy tę jedyną w swoim rodzaju uroczystość.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

KORESPONDENCYE.

(*C*) **Rzym**, d. 14. Czerwca.

Audyencye. — Królowa angielska. — Nabożeństwa. — Świętokradztwo. — Co znaczy wolność sumienia na przykładzie stwierdzona. — Wolność prasy. — Insultowanie deputacyi. — Orinoque. — Agencya Stefani

Jeszcze nigdy tyle i tak długich audyencyi Ojciec św. nieudzielał jak w tych dniach. Wszystkie sale większe, przez które Ojciec św. przechodzi, są przepełnione. Dla niezmierzonéj ilości deputacyi, które wszystkie się upominają o audyencyę na 16. rozpoczęto już 13. t. m. W tym dniu przyjmował Ojciec św. w sali tronowéj kapitułę lateraneńską i liberyańską, które na wieczną pamiątkę jubileuszu papiezkiego w swoich bazylikach umieściły tablice marmurowe z odpowiednemi napisami. Po kolei przyjmował potem powinszowania i bogate dary Jenerałów zakonów i Opatów. Wyżsi oficerowie wojska papiezkiego złożyli w ofierze znaczną sumę zebraną ze sprzedanych przedmiotów należących do dawnego kasina wojskowego. — Liczniejsze były deputacye dnia następnego po większéj części rzymskie. Między innemi widzieliśmy kollegium proboszczów rzymskich, kardynała Consolini na czele deputacyi Arcybractwa *dei Piceni*, do którego i Ojciec św. należy.

Towarzystwo pań rzymskich *Pia unione* prócz wielkiéj sumy dla Ojca św. rozdaje na pamiątkę jubileuszu liczne posagi ubogim dziewczętom rzymskim. We środę odprawiły pielgrzymkę do Maria Maggiore i św. Jana Laterańskiego, gdzie wszystkie do Komunii św. przystępowały. We czwartek miały to szczęście

złożyć Ojcu i królowi swemu serdeczne życzenia. W sali książęcéj zgromadziło się do 800 pań po większéj części należących do pierwszych familij rzymskich. Adres odczytała Markisa Klara Antici Mattei, a p. T. Gualandi piękny sonet na cześć Ojca św. Na Adres Ojca św. dał rozrzewniającą odpowiedź. Między innemi wzmiankę czynił o telegramie królowéj Angielskiéj składającéj również swe życzenia sędziwemu jubilatowi. Przykład ten królowéj protestanckiéj tak wzruszył arystokratki rzymskie, że zaraz na ręce Arcybiskupa Manning wysłały telegram, by w imieniu towarzystwa dziękował królowéj za ten dowód życzliwości dla Papieża.

Nabożeństwa dziękczynne z wielkim przepychem i z niezwykłym udziałem wiernych odbywają się po wszystkich kościołach. Solenne tryduum zakończy 16. bazylika lateran. zaś 17. bazylika św. Piotra. W téj ostatniéj o 10téj rano odśpiewa prezes kollegium kardynalskiego Patrizzi solenną mszą św. podczas któréj 2 orkiestry z organami towarzyszyć będą weselnym hymnom wiernych. Po mszy św. uroczyste *Te Deum*.

Jak z jednéj strony wiele Ojciec św. ma pociechy widząc tyle wiernych gromadzących się około Jego tronu i przynoszących mu życzenia i modlitwy milionów katolików, nie ma téj chwili, któraby mu nie przypomniała ciężkiéj niewoli a smutniejszego jeszcze położenia katolickiego Rzymu. Fakt, który w krótkości chcę opisać, zranił serce Jego niezmiernie, tak iż się nie mógł wstrzymać od okrzyku oburzenia i głębokiego smutku, jaki wyraził w ogłoszeniu zbrodni, która dotychczas w Rzymie jeszcze nie miała miejsca. W nocy bowiem 13. t. m. wykradziono z bazyliki *St. Maria in Cosmedin* powszechnie znanéj pod nazwą *Bocca della verita* Najświętszy Sakrament z cyboryum i wielką hostyę z monstrancyi. Ponieważ bezbożni świętokradzcy zostawili wszystkie kosztowne naczenia znajdujące się na ołtarzu, łatwo odgadnąć można do jakich celów wykradziono Najśw. Sakrament. Sprawa to towarzystwa tajnego; bo do takiéj zbrodni tylko masoni zdolni. Aby podobnemi zbrodniami jeszcze sprofanować wieczne miasto. Wielki Oryent włoski, jak się dowiadujemy, nie zadługo się ma przesiedlić z Florencyi do Rzymu. — Na przebłaganie Pana Jezusa za tę niesłychaną zbrodnię, urządzono w téj saméj bazylice solenne tryduum do Najśw. Sakramentu.

Jakie pojęcie rząd włoski ma o wolności wyznania, zwłaszcza jeźli chodzi o religią katolicką, już liczne dał tego dowody; nowy gwałt jaki popełnił 14. t. m. dostatecznie nas przekonuje, że wszelkiemi siłami się stara, by obalić katolicyzm nie tylko protegując prześladowców religii katolickiéj, ale sam ją otwarcie prześladując, gdzie to pod pozorem prawa uczynić może. — W tutejszym domie Katechumenów mieszkała od 3 lat aż do 14. t. m. 18to letnia dziewczyna pochodzenia żydowskiego w celu przygotowania się do przyjęcia chrztu św. który też w wielką Sobotę zeszłego roku przyjęła. Po 20 jednak września jéj rodzice nie skórawszy nic napadem na dom, udali się do urzędu z prośbą, by uwolniono dziecko ze szponów księży. Takie wezwanie widocznie rządowi było na rękę, skoro tak śpieszno mu było z załatwieniem téj sprawy. Natychmiast wysłała kwestura swoich agentów do mieszkania neofity, którzy z wielką dla policyi zgryzotą wrócili ze stanowczem i absolutnem oświadczeniem dziewczyny, iż chrzest św. z własnéj przyjęła woli i że do familii swojéj wrócić nie chce. Na taki upór może rząd nie był przygotowany, ale cóż dlań łatwiejszego jak go przełamać. Wydał więc dekret, który przyznaje rodzicom dziewczyny słuszność obowiązując się siłą ją wydać żydom. I w saméj rzeczy wkrótce wysłała kwestura gwardyą, która gwałtem wtargnęła do domu Katechumenów wyłamując 7 drzwi aż do dziewczyny tulącéj się do ołtarza i wśród krzyku i gwizdania żydów odprowadziła biedną protestującą przeciw takiemu gwałtowi na kwesturę. Co się z nią stało daléj, jeszcze nie wiadomo.

Tak samo pojmuje rząd liberalny wolność prasy. Wolno mimo gwarancyi gazetom liberalnym ogłaszać pamflety na Ojca św. na kardynałów, wolno na wszystkich rogach ulic, na wszystkich placach wywieszać karykatury Ojca św.; przeciw napadom gazeciarskim, przeciw zniewagom uliczników niewolno stanąć w obronie kościoła w gazetach — z téj jedynéj przyczyny, bo bronić tego wszystkiego znaczy występować przeciw rządowi, a to sobie rząd zastrzegł prawem dopiero co wydanem li tylko przeciw prasie katolickiéj, kaznodziejom i w ogóle przeciw wszystkim, którzyby się odważyli w jakikolwiek sposób ganić postępowanie lub prawa rządu. Fiskus trzyma się też ściśle przepisu i z wszelką surowością wykonuje go, jeźli wpadnie w jego ręce jaki dzienniczek katolicki.

Już przez cały tydzień *Liberta* zajmuje się w wstępnych swych artykułach deputacyami zagranicznemi, którym jak najświętniejsze ze strony rządu obiecuje przyjęcie — cieszy się niezmiernie, że na własne oczy świat się przekona, że Ojciec św. zupełnie jest wolny, że religia nic nie traciła i nie traci przez upadek władzy doczesnéj — że to wszystko jest zmyślone co katolickie dzienniki piszą o nieporządku, o rewolucyjnych zamachach w Rzymie. Ale i tą razą oszukała się w swych nadziejach. — bo Rzym od wczoraj jest w stanie oblężenia — na wszystkich główniejszych placach stoi wojsko pod bronią, armaty wystawione na Rzym. Takich środków bezpieczeństwa zwykle rząd dopiero w razie publicznych zaburzeń używa, widać że się boją czegoś — przecież nie katolików? — Deputacyę niemiecką składającą się z 800 ludzi przyjęło wojsko na tutejszym dworcu, by ją ochronić od napadów uliczników. Mimo to powstał ogromny hałas, gwizdanie, jak się zjawiła na ulicy, takie sceny powtarzały się na każdym placu Rzymu aż do Animy. Deputacyę tyrolską na placu Narwonna insultowali rewolucyoniści, a policya jak zwykle jaśniała swoją nieobecnością. Podobnych niemiłych zajść doznają dziś wszyscy, którzy tylko wyglądają na cudzoziemców. Tak tedy rząd nie tylko nie chciał ułatwiać im przyjazdu do Rzymu, ale utrudnia im nadto pobyt w wiecznem mieście, które tak do nich jak do Włochów należy. Wiadomo, że wszystkie towarzystwa kolei pruskich i austryackich zniżyły cenę o połowę dla tych, którzy się do Rzymu wybierają na jubileusz papiezki. Towarzystwo austryackich kolei, na którego czele *żyd Rottschild* stoi, tę samę propozycyą zrobiło włoskiemu. Chętnie ją wprawdzie przyjęło, lecz rząd nie zezwolił. Zakazowi dziwić się nie można, bo Sella potrzebuje pieniędzy, a niema przyczyny, żeby cudzoziemcom jeszcze ułatwiał demonstracye przeciw rządowi.

Prawie wszystkie gazety liberalne urzędowe i nieurzędowe piszą o nic nieznaczącym fakcie, że okręt francuski Orinoque w uroczystości statutu brał udział. P. Lanza o tym fakcie niezmiernéj wagi nie tylko rozsyłał po całych Włochach telegram, lecz nadto udał się do Ambasadora francuskiego Choiseul z podziękowaniem za ten objaw przyjaźni. Lecz jakże się zdziwił p. Lanza, gdy od niego się dowiedział, że to po prostu jest tylko akt zupełnie indiferentny — jest tylko grzecznością zachowaną między marynarką całego świata.

Agencya Stefani rozpuściła tu wieść, jakoby rządy europejskie już dały rozkaz swym posłom, by królowi towarzyszyli do Rzymu i że już oświadczyły swoje placet co do gwarancyi papiezkiéj. Jak jedno, tak drugie jest wierutnym fałszem, wymyślonym tylko, aby zajmować czem inném umysły rozgniewanych rewolucyonistów za odłożony ad feliciora tempors projekt prze-

niesienia parlamentu. Przeciwnie przyznać należy, że rządy europejskie, wyjąwszy może dwóch, dość przychylne dla sprawy papiezkiéj stanowisko w obec Włochów zajmują. Tak n. p. rząd angielski od niejakiego czasu w téj sprawie dość obojętny się zachował, tak dalece, że nawet zdawało się, jakoby się o krzywdę poddanych mu 3 kollegiów szkockiego, irlandzkiego i angielskiego wcale nie chciał upominać się u rządu włoskiego. Tymczasem przed kilku dniami otrzymał poseł angielski przy dworze florenckim rozkaz, by na seryo traktował z panem Visconti-Venosta sprawę rzeczonych Kollegiów i ich stosunku do Kollegium rzymskiego.

(λ) **Rzym** d. 16. Czerwca.

Jubileusz. — Deputacya polska. — Adres Wielkopolski. — Bursa. — Dary. — Nabożeństwa. — Podarki Ojcu św. — Deputacya Neapolitańska. — Bezpieczeństwo w Rzymie. — Uszanowanie deputatów. — Zaczepki deputacyi niem. i illiryjskiéj. — Pani Ratazzi. — Audyencya rektorów. — Album. —

Oddawna do Was żadnego listu nie wysłałem, dziś atoli milczeć nie podobna. Stała się rzecz wielka, niesłychana — doczekaliśmy się szczęśliwie dnia, w którym święci chrześcijaństwo lata Piotrowe w osobie srodze doświadczonego Piusa IX. Kto się chce przekonać czem jest Rzym chrzeciański, papiezki, lubo odarty z purpury królewskiéj i rzucony na pastwę podziemnych działaczy, pozna mimo to wszystko jego potęgę i siłę.

Jak słońca promienie przedzierają się do ziemi przez najgęstsze chmury, tak samo promienie Rzymu dziś jaśniejące podwójnym blaskiem przenikły cienia śmierci i dotarły do serca wszystkich narodów. Liczne drużyny wiernych pospieszyły do miasta św. ze wszystkich krajów, aby złożyć swe serdeczne powinszowania. Widzieliśmy już 2 deputacye z Francyi, Niemiec przeszło 600 członków liczącą, z Illiryi, Anglii i z radością donieść mogę, że i Polskiéj reprezentacyi niebrakuje. W kilka dni przed 16 przybyli do Rzymu najpierw pp. J. Morawski i Stanisław Chłapowski, niebawem za nimi mieliśmy szczęście oglądać pp. hr. Skórzewskiego, księcia Sułkowskiego, Józefa Żychlińskiego i księcia Czatoryskiego. Przedwczoraj telegrafowano z Galicyi, że adres galicyjski do Ojca św. pokryty 260,000 podpisami (z saméj dyec. Tarnow. 100,000), że osobna deputacya złożona z ks. Lubomirskiego, ks. Radziwiłła, hr. Wojc. Potockiego, Jana Popiela już w drodze. Jakoż istotnie wczoraj szanowni deputaci galicyjscy stanęli na miejscu i wspólnie z Wielkopolanami złożą życzenia w imieniu Polski. Do deputacyi galicyjskiéj dołącza się także młody p. Popiel wracający ze Sycylii, a autor listów z Kairo i z Sycylii w *Czasie*. Audyencyą będą miały wszystkie deputacye razem jutro; od kilku dni już bezustannie udzielał Ojciec św. posłuchania towarzystwom, kapitułom, a nawet już deputowanym niektórym prywatnie, uroczysta atoli recepcya będzie jutro, o czem Wam szczegołów nieomieszkam donieść. Adres Wielkopolski, do którego dołączyli się także katolicy z dyecezyi Chełmińskiéj, wedle ostatecznych obliczeń liczy 257,000 przeszło podpisów. Jest pięknym charakterem na pergaminie napisany z misternemi inicyałami w języku łacińskim i polskim. Adres oprawiony w purpurowy aksamit z srebrnemi brzegami i klamrami bardzo pięknie wygląda. Adresu galicyjskiego nie widziałem jeszcze. Świętopietrze uzbierane w Księstwie Poznańskiem wręczone będzie w ładnéj bursie z tłem białem, jedwabnem rzęsisto złotem wyszywanéj. Na środku bursy znajduje się ze srebrnych nici wyszyty misternie orzeł biały na polu czerwonem. U spodu był podpis po łacinie: *Et consurgens Jesus imperavit ventis*) et mari* — a na drugiéj stronie: *Et confestim facta est tranquillitas magna*. Wyrób to pono pp. Urszulanek w Poznaniu; pp. Karmelitanki także złożyły przez ręce p. Wielhorskiéj własnoręczne wyroby w darze Ojcu św.

Nabożeństwo uroczyste odbędzie się dzisiaj po południu u św. Jana Lateraneńskiego, a jutro 17 u św. Piotra. Celebrować będzie kardynał pontyfikalnie, Ojca św. naturalnie nie będzie. Niepodobna w téj chwili podać dokładnego spisu wszystkich audyencyi i darów składanych z okazyi jubileuszu Ojca św. Ograniczmy się tymczasem na tych o którychżeśmy słyszeli, lub sami widzieli.

Societa per glinteressi cattolici (towarzystwo katolickie) ofiarowało drogi bardzo racyonał mający służyć jako kosztowna szpinka przy kapie. Patrycyusze rzymscy kazali wybić osobno medal wielki na pamiątkę jubileuszu; gwardya Palatyńska ofiarowała bogatą mitrę; urzędnicy papiezcy kielich wartości 20,000 lir; dyecezya Sinigalska siatkę pełną złota; Alzacya przysłała skrzyneczkę pełną srebrnych pieniędzy papiezkich (papettów), które widać umyślnie wykupywano i zbierano Wartość tych papettów dochodzi do 30,000 fr. — prócz tego jeszcze osobna skrzyneczka Napoleondrów. A akademia *ecclesiastica* złożyła w darze prześliczny krzyż wysadzony drogiemi kamieniami, w środku odznaczał się wielki szmaragd. Artyści katoliccy zdobyli się na zbiorowe album. Kapitula Watykańska przedstawiła się wczoraj Ojcu św. w komplecie; Mgr. Vitteleschi przeczytawszy adres wręczył plan monumentalnego pomnika jaki ma uwiecznić w Bazylice Watykańskiéj pamiątkę szczęsnego zdarzenia t. j. mozaikowéj płyty z napisem ponad statuą św. Piotra z baldachimem z bronzu złoconego.

Rada ministrów papiezkich ofiarowała piękny krzyż z brylantami; gwardya nobile prześliczny pierścień. Z Belgii przywieziono prócz drogiéj tyary pudełeczko z drogiemi kamieniami. Sama jedna dyecezya belgijska przysłała 60,000 fr. Gwardya Szwajcarów złożyła laskę z gałką przedstawiającą jabłko ze złota wysadzane kamieniami drogiemi. Z Neapolu przybył kard. Arcyb. z częścią jedną deputacyi i złożył u stóp Ojca św. 54,000 lir w miejsce proponowanéj *Sedia gestatoria*, która jeszcze nie jest wykończona i dopiero w sierpniu przywiozą do Rzymu. Deputacya Holenderska przywiozła 50,000 flor. itd. itd.

Elekcya Ojca św. r. 1864 odbyła się 16 czerwca wieczorem; właśnie w samą godzinę elekcyi będzie miał audyencyą kard. Arcyb. Neapolitański Sforza wraz z deputacyą. Deputacye ze wszystaich stron jeszcze napływają, — każdy pociąg mnóztwo pielgrzymów przywozi.

Spodziewaliśmy się, że rząd niechcąc się kompromitować w obec Europy, użyje wszelkich środków, aby przybywający katolicy w Rzymie bezpiecznymi się czuć mogli. Zresztą w ich własnym to leżało interesie, aby trąbić w swych gazetach o swobodzie katolików w Rzymie. Rzeczywiście, że tak być miało wedle wszelkich wskazówek rządowych — inaczéj się jednak stało. Dwa dni temu już plugawy dziennik brukowy rzymski *Pere Duchèsne* p. n. *Diavolo color di rosa* podburzał swoich czytelników, ażeby wszystkich klerykalnych, *caccialeprów* mających przyjść do Rzymu zbić porządnie. Djabła skonfiskowano, ale zasiew nie pozostał bez skutku. Nic nie pomogły zarzekania i zaklęcia pół urzędowéj *Libertà*, nic 40 policyantów ustawionych na dworcu kolei żelaznéj. Zaraz przy wysiadaniu deputacyi niemieckiéj najliczniészéj ze wszystkich, przyjęła ich hałastra pseudorzymska z wyciem, odgrażaniem, gwizdem. Deputacya

---

*) W oryginale przez pomyłkę *ventes*.

przyjęła ten objaw z najzupełniejszym spokojem; — policyanci ciągle krzyczącym liberałom nie odważyli się zabronić takich nieokrzesanych manier. To samo chciano zrobić księciu Hohenlohe wysłanemu, aby złożył powinszowanie w imieniu rządu swojego. Pan Berti umiał w tym razie odwrócić złe grożące, ustawił rząd karabinierów i porozstawiał gęsto policyantów. Na ulicy S. Lucia del Gonfalone znów wczoraj około 20 członków z deputacyi niemieckiéj naszła tłuszcza wołająca: *ecco caccialepri, accidenti ai caccialepri* wśród pogwizdów i krzyków. Na Piazza Colonna taka sama niespodzianka spotkała deputacyą Illiryską. Już to szczególniéj na Niemców się uwzięli. Główny punkt zbiorny deputacyi niemieckiéj jest hospicyum all'*Anima*. Skoro wczoraj nad wieczorem jedna część deputowanych wyszła z hospicium, zwykłe owacye wśród gwizdów przekleństw i odgrażeń zmusiły ich cofnąć się napowrót do *Anima*. W końcu dopiero przybyli karabinierzy, którzy rozpędzili czerń rozpasaną. Wszystkie te fakte są autentyczne jak się o tém łatwo z innych katolickich gazet przekonać możecie. Rozumie się, że rząd najbardziéj przez to skompromitowany, ile że katolicy, aby usunąć choćby cień prowokacyi na wyraźne żądanie Ojca św. powstrzymali się od głośnych objawów swych uczuć jako to procesyi, publicznych illuminacyi, wszystko ogranicza się na nabożeństwach w kościołach, modlitwie i Komuniach. Oto cała demonstracya. Rząd spodziewał się, że rewolucyoniści jakieś rozruchy na ten dzień przygotowują, ściągnął też dla tego do Rzymu wojsko całe odbywające rewije na prowincyi. W ostatnich dniach znów tłumy wtargnęły pod Watykan z wściekłemi odgrażeniami się.

Znana powszechnie we Włoszech p. Ratazzi, jako zapalona zwolenniczka polityki piemonckiéj, przytém autorka płodna w utwory lekkiéj literatury, założyła się w jedném z liberalnych rzymskich towarzystw, że dnia 15 będzie w Watykanie i widzieć będzie Ojca św., dającego audyencyą 800 paniom rzymskim, z towarzystwa dam katolickich. Zakład stanął dosyć gruby. W Watykanie tymczasem dowiedziano się i rozkazano oficerowi gwardyi, znającemu osobiście panią Ratazzi, aby uważał na nią specyalnie i jéj nie wpuszczał. Już wszystkie panie się zebrały do sali, a pani Ratazzi bystre oko oficera dostrzedz nie mogło. Po długich wreszcie rozglądaniach się, spostrzegł ją stojącą w samém środku między innemi paniami. Zbliżył się do niéj — poprosił o pokazanie biletu — i o dziwo! pokazuje mu bilet taki sam, jaki miała każda z pań przybyłych. Zadziwiony przypatruje się biletowi dokładniéj, — aż spostrzega, że brakuje podpisu. Zwróciwszy na to uwagę odważnéj pani, wdającéj się w matactwa, poprosił grzecznie, aby się wyniosła, co też tryumfalnie nastąpiło. —

Dzisiaj rano złożyli rektorowie wszystkich narodowych kolegiów swoje życzenia wraz z adresem we formie albumu, w którym zapisali się rektorowie i alumni kolegiów. Pod nazwiskami następują ofiary duchowne na intencyą Ojca św., ofiarowane w mszach św., w komuniach św., w koronkach. Na czele téj pięknéj wiązanki wymalowano obraz, pomysłu O. Jacorani, rektora Propagandy. Na pierwszéj stronnicy, wśród różnych floresów, znajdują się trzy portrety: po lewéj św. Józefa — po prawéj Najśw. Panny, — a u spodu między obiema Ojca św. Nie byłoby to nic tak osobliwego, — ale umieszczono u góry między św. Józefem a Matką Bozką słowa: *Honora* (czcij), nad św. Józefem *Patrem Tuum* (Ojca Twego), nad Matką Bozką et — *Matrem Tuam* (i Matkę Twoją) — a na dole nad Ojcem św.: *Si vis longaevus esse in terra* (jeżeli chcesz żyć długo na ziemi). A co, czy nie trafne? Pius IX. uczcił św. Józefa, bo podniósł go do godności patrona Kościoła, uczcił Najśw. Pannę, bo ogłosił Jéj Niepokalane Poczęcie, i za to téż żyje długie lata.

Na tém kończę dzisiaj; jestem przekonany, że w tych dniach spotka wiernych w Rzymie jakie prześladowanie, ale to niczém — do Rzymu droga wiedzie przez dantejski szlak cierpienia, do téj czyścowéj gory, na którą wstępują rycerze, a na któréj najwyższym szczycie stoi znak tryumfu i zwycięztwa.

NB. Przyniosła dziś wieczorem *Libertà* wiadomość, że pewna familia *polska* wywiesiła chorągiew z barwami papiezkiemi. Miało to być powodem do zbiegowiska ludu i byłoby przyszło do wybicia szyb, — ale na szczęście przybyła policya i zmusiła do zdjęcia chorągwi. Na ulicy, podanéj przez *Libertę*, ile mi wiadomo, żadna polska familia nie mieszka. — Wszyscy ambasadorowie złożyli powinszowania Ojcu św. — nawet dziś wieczorem żądał audyencyi delegat z Florencyi od Wiktora Emanuela przybyły. — *Osservatore* bardzo kadzi w dwóch numerach deputacyi polskiéj i w ogólności Polakom.

Wizyty pasterskie.

II.

Z Wielenia do Brenna jechał Arcypasterz w towarzystwie licznéj i pięknéj konnicy, która go od granicy parafii Kaszczorskiéj przeprowadziła. Stanął w Brennie o pół do pierwszéj. Przy początku wsi był łuk z zieloności i stali strzelcy, którzy broń prezentowali. Wszędzie wzdłuż drogi ludzie czekali. Bliżéj kościoła wznosił się ozdobny łuk tryumfalny zielonością okryty z napisem i chorągwiami. Skoro wysiadł Arcypasterz, przemówił doń ksiądz prodziekan Veith w bardzo serdecznych wyrazach. W odpowiedzi swojéj nadmienił dostojny wizytator, że zna parafią Brenneńską z jéj dobréj sławy, że słyszał o zasługach jakie w niéj około dobra dusz położył dawny proboszcz miejscowy ś. p. ks. Ksawery Niszczewski i o staraniach dzisiejszego proboszcza, aby tę piękną spuściznę pielęgnować. Przyjęcie odbyło się w schludnym kościele starannie przystrojonym. Dzieci z dwóch szkółek bardzo dobrze odpowiadały. Przemówił do nich po ojcowsku Arcypasterz i rozdał im katechizmy. Była blisko trzecia, kiedy się udał na probostwo. Po obiedzie bierzmował i wybierzmował 632 osób. Bierzmowanie ślicznie się odbyło dla wielkiéj powolności i skromnego zachowania się ludu. Nad samym wieczorem odbyła się jako w oktawę Bożego Ciała processya z Najśw. Sakramentem po cmentarzu otoczonym rozłożystemi lipami.

We czwartek 15 kościołek od wczesnego rana napełnił się do zbytku ludem miejscowym i okolicznym. W czasie mszy Arcypasterza o 8 panował wielki zaduch. Arcypasterz rozdzielał Komunią św. znacznéj liczbie wiernych Litując się tego ludu, co się zszedł i z dalekich okolic, rozpoczął Arcypasterz bierzmowanie w krótce po śniadaniu i bierzmując jednym ciągiem wybierzmował do 3ciéj osób 1208. Dopomagali przy bierzmowaniu ks. Poszwiński z Przementu, ks. Kluck i ks. Nietzig z Kaszczoru. Po obiedzie obejrzał Arcypasterz podwórze gospodarskie i wyszedł na łąkę, zkąd śliczny widok na obszar jeziora. Niebawem odbył sessyą z dozorem kościelnym i prowadził dalsze czynności wizyty. Nad wieczorem obejrzał kościół i zakrystyą. O zmroku zakończyła się praca.

Dnia 16 w piątek rano wczasie mszy swojéj posłał Arcypasterz pax patronowi Brenna p. Molinkowi. Rozdawał także Komunią św. Po mszy ks. prodziekan Veith dziękował Arcypasterzowi, ale tak był poruszony, że ledwo było można słowa jego słyszeć. Arcypasterz ze swojéj strony przemówił obszerniéj. Wyraził radość, że się mógł zbliżyć do poczciwéj i pobożnéj ludności brenneńskiéj i wzywał parafian, aby trwali na dobréj drodze. Z kolei wspomniał, że to właściwy dzień jubileuszu Piusa IX. i kiedy się rozszerzył nad tym przedmiotem rozrzewnił się, co też wzruszyło mocno lud napełniający świątynię pańską. Udzieliwszy błogosławieństwa wrócił Arcypasterz na probostwo, dokąd go odprowadzono ze światłem i chorągwiami. Na probostwie przyjmował patrona

kościoła p. Molinka i jego brata. O $9^1/_4$ odjechał żegnany serdecznie od ludzi zebranych przy kościele i po wsi w gromadki skupionych. Na końcu wsi stali strzelcy, którzy dali salwę jak skoro ich Arcypasterz minął. Konnica z Brenna poprzedzała powóz ciągniony końmi panów Molinków. W Zaborowie były łuki z zieleni i ludzie stali przed domami. Droga szła potém pięknym lasem po największéj części dębowym. W lesie zajechali Arcypasterzewi drogę jeźdźcy z parafii Gołanickiéj wszyscy przepasani zielonemi wieńcami i niedługo potem konnica z Brenna pożegnała go okrzykami i zawróciła ku domowi. Dzień był śliczny, jasny i wonny. Pola żyta kurzyły się, każda łąka jaśniała różnobarwnem kwieciem. W Jezierzycach wzniesiono kilka łuków z zieleni i przy kościółku oczekiwał ks. Schubert z ludem; ks. Schubert przemówił poprosił o błogosławieństwo, otrzymał je i pospieszył przodem do Gołanic. W Gołanicach powznoszono także łuki i przed kościołem stał ks. Schubert z gromadą ludu i osobami z rodziny państwa Skórzewskich. Że tu przypada przeprząg (od Gołanic szły konie państwa Skórzewskich) Arcypasterz wysiadł do kościoła, pomodlił się i udzielił błogosławieństwa. Potém jeszcze na cmentarzu rozmawiał z rodziną Kolatorską i ludem. Droga od Gołanic okrąża jezioro. W Krzycku małem przystrojono domy i przy kościele oczekiwał ks. Marker z ludem. Ks. Markier pięknie witał i jak oczywiście wspomniał o Ojcu św. Arcypasterz udzielił błogosławieństwa i odjechał daléj poprzedzony konnicą, która się zmieniała w każdéj parafii. W Mórkowie ozdobiono każdy dom, każdą bramę, wystawiono trzy łuki z napisami i wysadzono drogę przez wieś brzózkami. Bliżéj kościoła czekał ks. Rawicz z rodziną swoją i licznym ludem. Prosili Arcypasterza, aby wstąpił, ale niemógł dla spóźnionéj godziny i z powozu udzielił błogosławieństwa. Zbliżyła się wtedy siostra ks. Rawicza i wręczyła Arcypasterzowi składkę na Ojca św. złożoną w dużym pularesie z białego atłasu z wyhaftowanemi złotem godłami papiezkiemi, który to pugilares zamknięty był w tece aksamitnéj mającéj wyhawtowany w środku herb Arcypasterski i pomówiwszy jeszcze z matką ks. Rawicza ruszył w drogę. Przy kolei żelaznéj oczekiwała jazda goniembicka. O $12^1/_2$ stanął Arcypasterz w Goniembicach i zastał na wstępie do wsi przy ozdobnym łuku z zieloności oczekujących duchowieństwo liczne i lud ze światłem i z chorągwiami. Przyjął go ks. dziekan Theinert, a z nim ks. Antoni Brzeziński Fillpin, gwardyan Reformatów z Osieczny, ks. Drwęski z Kąkolewa, ks. Leszczyński z Osieczny, ks. Włodarski z Radomicka, ks. Schniggenberg z Drzeszkowa, ks. Frank ze Starego Bojanowa, ks. Antkowiak, ks. Theinert ze Świerczyny, ks. Kluczyński z Czerwonéj wsi. Ruszyła przez wieś processya ze śpiewem. Baldakim nad Arcypasterzem niosło dwóch księży. Strzelanie trwało ciągle. W kościele przy ołtarzu ks. dziekan przemówił do Arcypasterza w swojem i duchowieństwa imieniu i jego wędrówki i prace pasterskie do prac i wędrówek apostolskich św. Pawła przyrównał. Arcypasterz odpowiedział, że nie może przyjąć tego porównania jako pochwałę, ale raczéj jako przypomnienie sobie wielkich biskupich obowiązków. Wspomniał także jak mu miło widzieć koło siebie duchowieństwo dekanalne, które go całe jadącego na Sobór w Starem Bojanowie żegnało. Ztąd przeszedł do Soboru i do uroczystości jubileuszu papiezkiego. Potém obrzędy przyjęcia szły zwykłym trybem. Dzieci ze szkółek weale dobrze odpowiadały, więc je pochwalił Arcypasterz w przemowie jaką miał do nich i pilniejszym uczniom rozdał katechizmy. Wszyscy księża odprowadzili Arcypasterza na probostwo o 3 i wszyscy zostali na obiedzie. W czasie obiadu Arcypasterz wyraził duchowieństwu dekanalnemu zadowolnienie swoje z jednomyślności, z jaką podpisało w lutym *Oświadczenie*. W krótce po obiedzie było bierzmowanie i zostało wybierzmowanych osób 279. Niektórzy z bierzmowanych mieli szczęśliwą myśl i przyjęli imię Pius. Księża obecni dopomagali przy bierzmowaniu. Odbyła się potem sessya z dozorem kościelnym, a nad wieczorem obejrzał Arcypasterz kościół i zakrystyą i jeszcze potém poszedł zwiedzić nowy wikaryat wystawiony w skutek jego rozporządzenia, a wzorowo zbudowany. Czas był uroczo piękny.

Dnia 17 w czasie mszy swojéj rozdawał Arcypasterz Komunią św. Po śniadaniu przyjmował osoby zgłaszające się w interesie duchownym. Bierzmował potém i wybierzmował 185 osób. Do południa szły dalsze czynności wizytacyjne, i otrzymała posłuchanie deputacya z Osieczny. Obywatele Osieczny prosili o pozostawienie Ojców Reformatów w klasztorze. Odpowiedział im Arcypasterz, że miło mu widzieć ich wdzięczność i przywiązanie względem zakonu św. Franciszka, który i on bardzo ceni, ale że rzeczy postanowione z ważnych powodów zmianie uledz nie mogą. Po południu zostało jeszcze wybierzmowanych dziewięcioro ludzi z Osieczny. Czynności wizytacyjne skończyły się wcześnie. Przyjechali jeszcze w odwiedziny ks. Leszczyński i ks. Antkowiak. O $6^1/_4$ odjechał Arcypasterz z Goniembic końmi pp. Żółtowskich śród powtarzających się strzałów, żegnany przez liczną gromadę ludu. Poprzedzał go zastęp konny, który w drodze do Górki ciągle się powiększał. Jeźdźscy byli świeżo ubrani i zgrabni. Prześliczna pogoda świeciła na niebie O $6^3/_4$ stanął Arcypasterz w Górce Duchownéj. [*Zobacz wyżéj osobny opis.*]

Dnia 18 w niedzielę o 5 po południu opuścił Arcypasterz Górkę Duchowną. Przy odjeździe strzelano przy kościele. Jechał Arcypasterz końmi pana Tadeusza Chłapowskiego z Turwi, konnica poprzedzała powóz aż do Wonieścia ciągle się pomnażała. W drodze wyminął Arcypasterz wracającą do domu kompanią czerwonowiejską śpiewającą pieśni pobożne. W Zglińcu były łuki z zieloności i gromada ludu czekała przy figurze; klęczących przeżegnał arcypasterz. W Wonieściu przystrojono wszystkie domy a przy kościele oczekiwał ks. proboszcz Janczakowski na czele licznie zebranych parafian. Ks. Janczakowski uprosił, że Arcypasterz wstąpił do starożytnego kościoła, który niedawno odnowiony i pomalowany zewnątrz, piękny widok przedstawia. Arcypasterz pomodlił się i skoro wstał, przemówił doń ks. Janczakowski. W mowie swojéj wspomniał o święcie jubileuszowem i nadmienił, że 500 osób przystąpiło w parafii do Komunii św. na intencyą Ojca św. Wspomniał także, że miał przeszło sto parafian na wojnie i że dzięki opiece Matki Najśw. tylko jeden zginął. W odpowiedzi swojéj Arcypasterz rozszerzył się o święcie jubileuszowem i wzywał do jedności z kościołem św. i do posłuszeństwa zwierzchowności duchownéj. W końcu udzielił błogosławieństwa. W Gryżynie także ludzie czekali i ks. Malinowski serdecznie przemówił przypominając, że to już drugi raz Arcypasterzowi drogę zachodzi. Żałował Arcypasterz, że dla spóźnionéj pory wstąpić nie może i dał z powozu błogosłowieństwo licznie zebranemu ludowi. O $7^1/_2$ w śliczny wieczór stanął Arcypasterz przed kościołem w Wyskoci. Przyjęli go wysiadającego z powozu ks. dziekan Jankowski, ks. wikary Żarniewicz, jen. Chłapowski p. Gutakowski, p. Stanisław Koźmian i licznie zebrana rodzina Chłapowskich. Kościół nowo wybielony ślicznie przystrojony został, i otaczając filary wysokiemi świerkami i modrzewiami w ogród go zamieniono. Ks. dziekan Jankowski przemówił do Arcybiskupa od ołtarza wielkiego. Szły potem zwykłe obrzędy przyjęcia, w napełnionéj ludem świątyni pańskiéj. Za przejściem na probostwo przyjmował jeszcze Arcypasterz towarzystwo z Turwi, ze Szołder i z Kopaszewa.

Dnia 19 w poniedziałek mszą św. odprawił Arcypasterz w natłoczonym kościele i długo rozdawał Komunią św. Na mszy znajdował się sędziwy jenerał Chłapowski z synem i synową. Po śniadaniu wyszedł Arcypasterz do służebniczek z ochronek w Kopaszewie, Rąbinie, Turwii i Gołębic i udzielił im błogosławieństwa. Siostry Miłosierdzia z Kościana przybyły z dziećmi ze swego zakładu do bierzmowania. Bierzmowanie było rano i wybierzmował Arcypasterz do 2giéj osób 780. Przybyli do pomocy księża Malinowski, Janczakowski i Hertmanowski. Po obiedzie złożyli Arcypasterzowi uszanowanie ks. Wellnitz proboszcz, ks. Bączkowski, wikaryusz i ks. Falkenberg z Kościana. W następnych godzinach odbywały się zwykłe czynności wizytacyjne. Około 7. przybyli hr. Gutakowski i p. Kazimierz Chłapowski. Nieco póżniéj pojechał Arcypasterz w odwiedziny do Turwii.

We czwartek 20 po mszy w czasie, któréj rozdawał Komunią św., przyjmował Arcypasterz jenerała Chłapowskiego, bo i tą razą jenerał na mszy się znajdował. Jenerał towarzyszył Arcypasterzowi do Kopaszewa, gdzie się Arcypasterz długą chwilę u państwa Kazimierzów Chłapowskich zatrzymał. Jechał daléj końmi Kopaszewskiemi. W Krzywiniu przygotowano świetne przyjęcie. Konnica wyjechała naprzeciw Arcypasterzowi na pół drogi od Kopaszewa. W mieście domy i ulice przystrojono. W głównéj ulicy oczekiwał ks. Jędryczkowski proboszcz miejscowy w kapie. Było tam dużo ludu, były panny w bieli, stowarzyszenia strzeleckie, władze miejskie, bractwa ze światłem i chorągwiami i t. d. Ks. proboszcz prosił i nalegał, aby Arcypasterz wysiadł. Skoro poprowadzono

go pod baldakimem, śpiewając pieśń pobożną do kościoła ustrojonego zewnątrz brzózkami i świerkami, a wewnątrz bogato oświeconego. Korzystając z przyborów uczynionych na uroczystość jubileuszową zapalono wielką moc świec. Na samym wielkim ołtarzu było ich przeszło sto. Ks. Jędryczkowski wstąpił zaraz na ambonę i pięknie do ludu napełniającego świątynię przemówił. Arcypasterz odpowiadając obszerniéj, wyraził uciechę swoją, że parafian Krzywińskich ogląda i nie szczędził im słów pokrzepienia i zachęty. Za kościołem przedstawił się Arcypasterzowi burmistrz p. Czemański, zaś panienki w bieli zarzuciły powóz kwiatami. Arcypasterz podziękował wszystkim i odjechał daléj, a konnica Krzywińska odprowadziła go, dopóki niespotkała konnicy z Siemowa.

Nowe wystąpienie Dziennika poznańskiego w sprawie petycyi do Parlamentu Cesarstwa.

Czcigodny p. Haza z Radlic przesłał do *Dziennika* odpowiedź na niedawno drukowany artykuł: *„List księdza Arcybiskupa“* i z tym rozsądkiem i tą prawością, do jakich nawykliśmy u niego, wykazał *Dziennikowi* jego niekonsekwencyą i jego złą wolą. *Dziennik* zamieszcza pismo p. Hazy i czyni nad niém uwagi swoje. Ktokolwiek nieuprzedzony wyrazy *Dziennika* przeczyta, temu uwydatni się znowu, jaki jest tryb polemiczny pisma poznańskiego i jakie w niém przemaga pojęć zamięszanie.

Dziennik nie sprzyja Stolicy Apostolskiéj i Kościołowi, tak jak jest ustanowiony, a inny jakiś idealny kościół zaleca. Władzę doczesną odrzuca, a właśnie w czasach obecnych ta kwestya jest kamieniem próbierczym prawowierności. Są u nas tacy, którzy na władzę doczesną piszą się w teoryi, tylko nie dbają o jéj przywrócenie, i choć się oburzają na gwałt dokonany, nie chcą jednak, aby ten gwałt usunięto. Dla *Dziennika* nawet to platoniczne względem Rzymu usposobienie już jest za wiele. On pisze:

„idea katolicyzmu i papieztwa spoczywa na podwalinach, których byt materyalną podstawą warunkować się nie może.“

Aleć papieztwo nie jest w obłokach i musi miéć byt materyalny, więc czyż nie słuszna, żeby ten byt materyalny bezpieczeństwo mu i niepodległość zapewniał?

Dziennik powiada:

„władza świecka papieża nie jest dogmatem.“

Zgoda; ale któż jest sędzią co do potrzeby władzy doczesnéj, czy papież i biskupi całego świata, którzy jawnie wypowiedzieli co myślą, czy pisma masońskie lub radykalne? Papież w Encyklice wydanéj do całego świata katolickiego, w Encyklice, którą wszystkie pisma publiczne jakichkolwiek odcieni, z wyjątkiem *Dziennika*, powtórzyły, stanowczo twierdzi, że bez władzy doczesnéj nie ma dla Stolicy Apostolskiéj swobody i niezależności. Rzecz więc jest jasna i obowiązek jasny.

W obec wszystkich dzisiejszych niegodziwości we Włoszech utrzymywać, że:

„idea katolicyzmu i papieztwa spoczywa na podwalinach, których byt materyalną podstawą warunkować się nie może“

jest to zamykać rozmyślnie oczy na doświadczenia wieków, jest to sprzeciwiać się jawnie temu, co Ojciec św. twierdzi i obwieszcza, i co biskupi wyznają, a w gruncie jest to trzymać z rewolucyą włoską.

Próżno *Dziennik* sprawę gmatwa i krząta się, aby spór na pole narodowości, któréj nikt u nas nie zaczepia, i któréj nic ze strony duchownych nie grozi, sprowadzić, próżno usiłuje sentymentalnemi ogólnikami zakryć złe swoje usposobienie i wspólnictwo z rewolucyą europejską, sprzymierzoną przeciw papieżowi i papieztwu. Ślepym chyba być trzeba, żeby nie widzieć, jakie są dążności jego.

Każdy rzetelny katolik musi uznać, naprzód nieodzowną potrzebę władzy świeckiéj, a daléj w nieuniknioném następstwie (bo cóżby znaczyła czcza teorya?) konieczność przywrócenia jéj w całéj pełności.

My się zawsze mienimy narodem katolickim *par excellence.* Jakiżby był nasz katolicyzm, gdybyśmy w chwili srogiego ucisku Kościoła i dotkliwych utrapień Ojca św., usuwali się na bok, co gorsza, gdybyśmy barwili nasze odstępstwo niesłychaném u katolików rozumowaniem: że „nasze wyjątkowe położenie wymaga wyjątkowego postępowania.“

Podobnaż znowu utrzymywać, choćby z cieniem dobréj wiary, że kwestya władzy doczesnéj jest kwestyą wyłącznie polityczną i że biskup katolicki, który idąc za głosem Namiestnika Chrystusowego, wzywa lub zachęca owieczki swoje do upominania się o prawa sumień katolickich i o prawa widoméj Głowy Kościoła, „działa szkodliwie dla przyszłości i narodowości?“

To *Dziennik* szkodę i krzywdę dla przyszłości przysposabia: bo jego zasady prowadzą do rozwiązania społeczności katolickiéj i fatalnie rzeczy do tych okropności, jakieśmy przed miesiącem w Paryżu widzieli, popychają. *Dziennik* na to nie przystanie, ale tak jest. Pan Jules Favre sroży się dziś przeciw rozbitkom komuny, a właśnie on i przyjaciele jego uczynili zwycięztwo komuny możebném.

Dziennik trapi się tém wielce, że lud idzie za głosem duchowieństwa a nie za jego radami, a iż nie może wyraźnie swego gniewu pokazać, woła przynajmniéj „stronnictwo ultramontańskie opiera głównie działanie swe na ciemnocie ludu“. Nie, lud nasz nie jest ciemny, jest pobożny, rozsądny i wie gdzie jego prawdziwi przyjaciele i nauczyciele upoważnieni. To go właśnie dotąd w znacznéj części chroni przed propagandą radykalną olśniewającą oczy niedoświadczonych błędnemi ognikami fałszywéj oświaty.

Mamy w Bogu nadzieję, że duchowieństwo nasze całe strzedz będzie zawsze wiary, obyczaju i prostoty ludu naszego i zasłaniać ten prawdziwy skarb społeczny od napaści i zamachów jawnych i skrytych nieprzyjaciół prawdy katolickiéj.

Dziennik upewnia, że ma cześć i poważanie dla dostojeństw arcypasterza naszego: bardzo jesteśmy ciekawi, coby czynił, gdyby się wyraźnie do braku uszanowania przyznawał. Pono żadne wykręty nie zasłonią go przed słusznym zarzutem pana Hazy, że z namiętnością stronniczą każdy krok i każde słowo naszego zwierzchnika duchownego przedstawia.

Zaręcza *Dziennik*, „dalecy jesteśmy od osobistości“. Zdumiewające zaręczenie! Przecież w tym samym numerze 189, w korespondencyi kościańskiéj zaczepiona jest na podstawie niedorzecznych plotek a zaczepiona z wielką zawziętością osobistość znanego powszechnie kapłana.

Dziennik skarży się, wskazując dość jasno na nas, że są tacy, co fałsze przeciw niemu szerzą. Tu nagie twierdzenie nie wystarcza. Po raz, niewiemy który, prosimy o dowody. Sobie daje świadectwo, że „nigdy nie zszedł z drogi spokoju i godności.“ Zaprawdę, z jednéj strony jeśli *propria laus sordet*, to z drugiéj dobra o sobie opinia połowę szczęścia stanowi.

Dziennik rości pretensye do umiarkowania w polemice. Piękne to umiarkowanie, które mu pozwala o „religii użytéj za płaszczyk,“ o „działaniach żądnych władzy,“ o wyzyskiwaniu ciemnoty ludu i o innych podobnych rzeczach napomykać.

O kwestyę, czy jest u nas dużo czy mało tych, których *Dziennik* mieni ultramontanami, nie mamy się ochoty spierać. Nam nie o pozory chodzi i nie o hałas, tylko o istotę rzeczy. My nie pozwolimy sobie powiedzieć podobnéj niedorzeczności, jak ta, którą znajdujemy w *Dzienniku* o zgromadzeniu wyborców krotoszyńskiego powiatu. Zebrało się tam kilkadziesiąt osób, na dziesięć przeszło tysięcy wyborców i ci oświadczyli p. Krzyżanowskiemu, że są zeń zadowolnieni. Być może, że zasłużył sobie na ich pochwały, ale czy uchodzi pisać: „nie trzeba trwonić sił na experymenta, które żadnego skutku miéć nie mogą, (mowa tu o petycyach do Sejmu Rzeszy), to ocenili wyborcy krotoszyńskiego powiatu, dając najzupełniejsze wotum zaufania posłowi Krzyżanowskiemu.“

Tyle wystarczy na odprawę *Dziennikowi.* Cóżkolwiekbądź oświadczamy mu jeszcze na zakończenie, że nie myślimy poprzestać na petycyi do parlamentu, i że jak skoro tylko zbiorą się podpisy na te petycye, zaraz obmyślimy coś nowego, bo mamy sobie za powinność, póki nasz Ojciec św. jest w ucisku, wołać i jeszcze wołać stósownie do słów Izajasza proroka: *Clama ne cesses.* A choćby nas *Dziennik* posądził i oskarżał, że chodzi nam nie o Papieża, tylko o wydarcie mu zwolenników lub o dogodzenie ambicyi naszéj (przestrzegamy go, że jest pownikiem psychologicznym, że się zawsze drugich posądza o to co każdy sam robi), to się jednak nie ulękniemy i będziemy daléj na wszelkich poważnych drogach upominać się o krzywdę ojca na-

szego. I tak będzie dopóki Ojcu św. nie zostaną przywrócone prawa, wydarte mu w świętokradzki sposób.

A nie mamy zamiaru pytać się o pozwolenie ani *Dziennika,* ani posłów w Berlinie, ani wyborców tego lub owego powiatu, nam wystarcza sumienie nasze katolickie, pozwolenie lub zatwierdzenie ze strony naszego Arcypasterza i dobre przyjęcie, jakie usiłowania nasze u Stolicy Apostolskiéj znajdują.

A ludu naszego poczciwego, póki nam tylko sił starczy, bałamucić nie damy. Nam nie chodzi o oklaski i sukcesa; zaś przyszłość pokaże i to niedaleka, kto działał wedle czystego i bezinteresownego przekonania, a kto miał cele stronnicze lub osobiste i związki stronnicze, kto ubezpieczał a kto narażał wszystko, co winno być drogie ludziom uczciwym, i kto szedł ścieżką słoneczną powinności, a kto mącił wodę i siał w cieniu nieufność i rozprzężenie, które w danym razie mogą nas w otchłań nieszczęścia wtrącić.

Wiadomości potoczne.

— Adresa do Parlamentu Rzeszy nie zostały jeszcze złożone i nie będą złożone, aż na początku następnéj kadencyi, a tymczasem, jak wiemy, podpisują je po wszystkich stronach obu naszych archidyecezyi.

Upraszamy tych z szanownych rządzców Kościoła, którzy adresa swoje wprost p. Hazy z Radlic posélają, aby nas zechcieli uwiadomić o liczbie zebranych przez siebie podpisów.

Oto są adresa o jakich nas wiadomość doszła:

Parafia Przemencka podpisów	900.
„ Woniešćka „	41.
„ Wilkowopolskie „	65.
Razem	1006.
Ze spisu poprzed.	11,226.
Ogółem	12,232.

— W Krakowie umarł Dr. Gilewski, o którym co dopiero rozpisywały się dzienniki. Dnia 17. b. m. wyprowadzono zwłoki jego na dworzec kolei. Lud powtarza: „Kara to boża.“ Dr. Gilewski umarł nie pojednawszy się z Kościołem. Dwóch duchownych chciało go odwiedzić: do jednego rzekł: „Pogardziliście mną, więc teraz i ja wami gardzę.“ Drugiego wcale nie przypuścił. Dr. Gilewski umarł w exkommunice. Pogrzeb odbył się bez kapłana — niesiono krzyż na przedzie bez wyobrażenia Zbawiciela. *Rector magnificus* na dworcu miał mowę.

Dr. Gilewski był człowiekiem wielce dobroczynnym; kiedy jedni po pogańsku ślą życzenia, „by mu ziemia lekką była,“ katolicy proszą Boga, by sąd boży był dla duszy jego pełen łaskawości.

— Pan Kraszewski zwija wydawnictwo swego *Tygodnia* z dniem 1go lipca, zarazem oświadcza, że zostaje współredaktorem *Kraju.* Przypominamy, że redaktorem *Kraju* jest żyd Gumplowicz, a pismo to tendencyi radykalno-nihilistycznych. Do jakiegoż portu zawinął wreszcie p. Kraszewski...

— *Dziennik poznański* w ślepocie swojéj i zaciekłości lży bez ustanku Jezuitów: ks. Pichlera nazywa złodziejem jezuitą, choć ten nigdy jezuitą nie był, a z jakiegoś pisma powtarza, iż Jezuici cieszyli się z zamordowania Arcybiskupa paryzkiego, widząc w tym karę bożą za opozycyą tego dostojnika na Soborze przeciw nieomylności.

Dziennik oczywiście pod redakcyą p. Franciszka Dobrowolskiego ogromnie zmężniał, nabiera siły i wpływu — teraz już niczego do zbawienia nie trzeba.

— *Przeglądu lwowskiego,* znakomitego pisma, które niniejszém polecamy znowu (prenum. kwart. $1^1/_2$ tal. zapisywać można wprost we Lwowie lub u p. T. Daszkiewicza w Poznaniu) — wyszedł poszyt jedenasty i zawiera następujące rzeczy:

1. Wrażenia z podróży po Galicyi niem. publ. (C. d.)
2. O statystyce Polski przedrozbiorowéj przez hr. M. Dzied.
3. Czy Jezuici zgubili Polskę (C. d.) Na ten artykuł zwracamy szczególną uwagę.
4. Karta wspomnień (C. d.)
5. Nieomylność pap. w stosunku do historyi i państwa (C. d.)
6. Zdanie śp. Jen. Fr. Morawsk. o p. Ig. Kraszewskim.
7. Doellingeryanism w Krakowie.
8. *Kraj* — Publicyści — Opinia etc.
9. Odezwa — Świętopietrze. —

— Jako odpowiedź *Dziennikowi* z powodu nowych jego zaczepek odbieramy następujące pismo od poważnéj osoby z miasta:

Dziennik poznański w Nr. 139 pisma swego, umieściwszy list p. Hazy z Radlic, wystósowany do jego redaktora, kreśli w końcu od siebie kilka uwag. O liście samym rozpisywać się nie będziemy, zdawaćby się powinno, że każdy nieuprzedzony umysł przyzna słuszność wywodom autora, a mianowicie, że list Najprzew. ks. Arcybiskupa do ks. dziekana Kiersznievskiego jest przedewszystkiém religijnéj doniosłości, politycznéj zaś o tyle, o ile każda kwestya, społeczna czy polityczna, potrącać musi o religią; daléj, że posłowie przez nas do parlamentu niemieckiego odebrali mandat od swych wyborców, aby bronili spraw nietylko narodowych, ale i religijnych, a nie własnych teoryi politycznych. Mimo to *Dziennik poznański,* głuchy na wszelkie tyle razy stawiane mu przed oczy dowody, uznał za potrzebne rzucić kilka frazesów potępiających antinarodowe, jak mu się zdaje, dążności ultramontanów, a siebie jako zbawcę kraju przedstawić, za który cierpi obelgi i prześladowania. Nie wchodząc tą razą w grunt płytkiéj argumentacyi *Dziennika poznańskiego,* przypominamy mu, co już po stokroć w *Tygodniku* wyrzeczono i wykazano, że ultramontanie to nic innego jéno katolicy, że takowi w szeregach swoich nie liczą kilkunastu zaledwie członków, jak mniema *Dziennik,* lecz całą zdrowo i uczciwie myślącą intelligencyą, cały bez wyjątku zastęp duchowieństwa i lud wszystek czujący i rozumiejący o wiele lepiéj od *Dziennika poznańskiego* potrzeby swoje tak religijne, jak i społeczne; daléj przypominamy, że władza świecka Papieża, choć nie jest dogmatem, jest nieodzownie potrzebna dla Kościoła, co przyznały wszystkie wyższe umysły Europy, a nawet ludzie nieuprzedzeni z przeciwnego téjże władzy obozu, wreszcie, że Europa, po zniesieniu berła świeckiego Ojca św. ma do wyboru albo między despotyzmem cezaropapismu, albo najskrajniejszym radykalizmem politycznym i społecznym.

Wyznać daléj jesteśmy zniewoleni nasze zadziwienie, zkąd redaktor *Dziennika poznańskiego* przychodzi do tego wniosku, że uwzględnienie adresów wysłanych do parlamentu w sprawie Ojca św., musiałoby wywołać aż zbrojną interwencyą, a nas wciągnąć tém samém w wir nowéj wojny? Czyżby wystąpienie choćby dyplomatyczne tylko państw katolickich i cesarza Niemiec, który przecież ma obowiązek bronić interesów i katolickich swoich poddanych, nie było dostateczném, a uspokajającym żądań serc katolickich? Wreszcie zastanawiać może ten wstręt *Dziennika* do zbrojnych zapasów, kiedy ten *Dziennik* przecież lubi wrzawę wojenną i zawsze z upragnieniem zamięszań wyglądał i wygląda?

W końcu z oburzeniem najwyższém odpieramy zarzut, jakoby ci co dla sprawy religii i dla Kościoła pracują, opierali się na ciemnocie ludu, używając go jako narzędzie do buntu przeciw klassom wykształconym. Któż to oświeca lud, kto występuje w naukach kościelnych, z kazalnicy, przeciw pijaństwu, kradzieży, rozpuście, któż uczy go zgody i miłości bliźnich? Czyż to *Dziennik* czyni?

My z naszéj strony dojrzeć nie możemy tego, jak się *Dziennik poznański* wyraża, „ukochania“ Polski przez klassy wykształcone. Czyż ci kochają naród, co kraj zgubnemi spiskami nurtowali, zrywali się płocho do bezpłodnych wysileń, przynoszących w następstwie dla kraju ruiny materyalne i moralne? Czy może ci, co pędzą żywot leniwy, gonią za marną zabawą, za rozkoszą i szałem? Gdzież dowody, pytamy się tego ukochania „ponad wszelkie zasady?

Nie chcemy nikomu czynić zarzutów, wszelako oburzać nas musi takie zuchwałe twierdzenie *Dziennika,* który sam tyle razy podburzał i wciąż jeszcze podburza i duchowieństwo i świeckich, a teraz ręce umywa, niewiniątka rolę przybiera i o korzystanie z ciemnoty ludu ultramontanów, to jest katolików, a na czele duchowieństwo nasze śmiało oskarża. — *r* —

Nakładzca i Redaktor X. J. Stagraczyński w Poznaniu. — Czcionkami drukarni Tygodnika katolickiego (A. Schmaedicke) w Poznaniu.
W komisie L. Streisandta w Grodzisku.